Nr 66. Kraków, Czwartek 20 Marca 1902. Rok XXI.

# NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

**Prenumerata wynosi:**

| | rocznie: | półrocznie | kwartalnie: | miesięcznie |
|---|---|---|---|---|
| W miejscu | 24 koron | 12 koron | 6 koron | 2 korony |
| W Austro-Węgr. z przesyłką poczt. | 32 „ | 16 „ | 8 „ | 2 kor. 70 h |
| W Państwie Niemieckiem | 36 „ | 18 „ | 9 „ | 3 „ — „ |
| We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajaryi, Turcyi i inn. krajach | 48 „ | 24 „ | 12 „ | 4 „ — „ |

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.* Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

*Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

**Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41.**

**Prenumeratę przyjmują:**

**zamiejscową:** Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy" Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied. M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

## „Polowanie za popularnością".

**Kraków,** 19 marca.

Dwaj posłowie demokratyczni polscy wygłosili w austryackiej Radzie państwa mowy, które zwrócić powinny uwagę nietylko tych sfer urzędowych, pod których adresem zgłoszono w nich naglące i bardzo wymownie umotywowane żądania, lecz także kraju, aby przekonano się, jak rząd dba o tę część administracyi szkolnej, wyłącznie w jego spoczywającej ręku, która ma wieńczyć niejako całokształt wykształcenia naszej młodzieży, dać jej na drogę życia praktycznego, ostatnie zdobycze nauki i wiedzy.

Kraj czyni rozpaczliwe wysiłki, aby podnieść oświatę ludową. Sejm nakłada coraz to nowe ciężary, miasta uginają się pod brzemieniem wydatków na szkoły ludowe, a rząd w zakresie szkolnictwa średniego i wyższego usuwa się od spełnienia swoich obowiązków. — Jeżeli zaś tak jest — to od czegoż jest Koło polskie w Wiedniu? Ono nie rok i nie dwa lata wysiaduje w Radzie państwa. Jest poprostu rzeczą skandaliczną, że o krzywdy nasze niema się komu upomnieć... skutecznie.

O ten skutek idzie. Nie pomogą najlepsze chęci najwymowniejszych z posłów, jeżeli nie poprze ich polityka całego Koła polskiego. A gdy ta polityka wiecznie wiesza się tylko u woza rządowego, ale nim na korzyść kraju nie kieruje, toż nic dziwnego, gdy wóz ten z pieniądzmi państwowemi wszędzie indziej zajeżdża, tylko kraj nasz statecznie omija.

Czy konserwatyści Koła polskiego poprą skutecznie żądania posłów Rottera i Stwiertni, wygłoszone w ich mowach parlamentarnych? — Odpowiedzią na to pytanie może poniekąd być telefonowana „Czasowi" z Wiednia korespondencya, tuż po mowie Rottera. Klasycznym, bo następującym, rozpoczęto ją zwrotem:

„W dyskusyi nad centralnym zarządem oświaty podniósł minister dr Hartel z ironią, aż nadto usprawiedliwioną, że uwzględnienie wniesionych rezolucyj wymagałoby podwyższenia etatu rocznie o 40 milionów. Jestto świadectwem wielkiego rozprzężenia parlamentu, a przedewszystkiem polowania na popularność, jeżeli z łona Izby wychodzą żądania w tym stopniu przewyższające siły finansowe państwa. Minister żalił się także na poniżenie powagi państwa przez lekkomyślne powtarzanie niczem nie usprawiedliwionych zarzutów. Odnosiło się to mianowicie do posła Rottera, który w mowie swej powtórzył nieprawdziwą pogłoskę o wykluczeniu Austryi od udziału w międzynarodowem wydawnictwie bibliografii dla literatury przyrodniczej".

Prosimy teraz przeczytać mowę posła Rottera, dołączoną do dzisiejszego numeru naszego pisma. Ona mówi sama za siebie. Czy rzeczywiście „aż nadto usprawiedliwioną" była ironia ministra Hartla, który bezpośrednio po p. Rotterze głos zabrał, gdy twierdził, że na zaspokojenie naszych żądań trzebaby budżet szkolny o 40 milionów podwyższyć? Czy rezolucye p. Rottera były tak bajecznie śmiałe, że minister miał prawo poczęstować je w sposób tak lekceważący?

Klub prawdziwie niezależny, świadomy swej powagi i misyi, byłby taką mowę p. Hartla, która miała być odpowiedzią na żądania nie jednego posła, lecz całego klubu — bo przecież w imieniu całego Koła polskiego zgłaszał pos. Rotter swoje rezolucye — uważał za rzucenie sobie rękawicy i w tej chwili byłby znalazł na nią odpowiedź. Ale w Kole polskiem najwidoczniej zacierali konserwatyści ręce z radości, że minister utłukł na poczekaniu żądania, zgłoszone przez demokratę; wewnętrzne zadowolenie rozpierało im serca do tego stopnia, że aż szukali upustu w swoim krakowskim organie.

Ucieszono się tem, jakoby minister wyłapał p. Rottera na „nieprawdziwej pogłosce" co do wykluczenia Austryi od udziału w międzynarodowem wydawnictwie bibliografii dla literatury przyrodniczej. Tymczasem radość była równie przedwczesną, jak zaprzeczenie ministra Hartla; owszem, przekonano się, że p. Rotter był w tej sprawie doskonale poinformowany a mylił się minister Hartel.

Wczoraj znowu wygłosił długą, wyczerpującą mowę w parlamencie poseł Stwiertnia. A jak pos. Rotter poruszył głównie sprawy uniwersytetu Jagiellońskiego, tak pos. Stwiertnia wziął znowu w obronę politechnikę lwowską, którą się rząd rzeczywiście po macoszemu opiekuje. Wykazał bardzo szczegółowo jej zaniedbanie wieloletnie i żądał powiększenia funduszów na powiększenie budynku i rozszerzenie zakresu wykładów.

Czy to odniesie skutek? Może ta mowa spotka się także u konserwatystów z zarzutem, że jest ona objawem „wielkiego rozprzężenia w parlamencie" i „polowania za popularnością".

## Korespondencya „Nowej Reformy".

**Wiedeń,** 18 marca.

**(Jak to było? — Wszechniemcy i Czesi. — Okrzyk Schoenerera i polityka zagraniczna Austryi).**

(—*r*.) Drzemał parlament i nudził się już od dłuższego czasu, aż dziś znowu nabrał życia i werwy — skandalicznej. Dwa skandale niemałe, jeden po drugim — są wypadkiem dnia, a trzeba było widzieć, jak pod ich wrażeniem zawrzał ruch wewnątrz gmachu parlamentarnego, z jaką skwapliwością i gorączką oblęgano telefon i telegraf, by wielkie zdarzenie roztrąbić po całym świecie. Sala obrad rozbrzmiewała naprzód okrzykiem, wydanym przez Schoenerera: „Hoch und Heil dem Hause Hohenzollern!" czemu jego wszechniemieccy Izbowi pachołkowie wtórowali krzepkiemi: „hurrah! hurrach!", co znowu wzburzyło Czechów do najwyższego i wywołało drugi skandal, mianowicie: Stein-Berger-Reichsstätter-Pospiszil-dr Dyk — wrzawę, silne dzwonienie prezydenta, ogólne zamięszanie z refrenem, górującym nad wszystkiem:

— Trzasnę Pana po mordzie!

— Kto? Pan — patrz, byś sam zaraz niedostał po pysku, śmierdzinchu wszechniemiecki!

— Milcz, czarny druciarzu (Stein do Reichstättera w oryginale: „Kusch, schwarzer Rastelbinder").

Na to dr Dyk do Steina:

— Milcz, ordynarny łyku!

Zajście kończy się wyzwaniem na pojedynek dra Dyka przez Steina.

Jeden z niemieckich posłów powiada w kuloarze, gdy się burza uśmierzyła:

— Doprawdy, nie pojmuję, dlaczego Czesi, jako Austryacy, tak się oburzają na okrzyk wzniesiony na dynastyę Hohenzollernów?

— Bo to zdrada stanu, panie... — odpowiada jeden z posłów czeskich stojący obok — taki okrzyk w parlamencie austryackim.

— Zdrada stanu, wszak to dynastya państwa z nami ściśle sprzymierzonego, to tylko kurtoazya sąsiedzka i przyjacielska!

Sprawozdawca prowizoryum budżetowego dr Kathrein był tak okrzykiem Schoenerera wzburzony, że, gdy przyszedł do głosu, drżał widocznie na ciele. Sprawozdawca kończy rzecz swoją okrzykiem: „Niech żyje cesarz Franciszek Józef!" a w Izbie rozlega się trzykrotne: „hoch!"

Okrzyk za okrzyk.

Ciekawą wielce rzeczą byłoby dowiedzieć się, jak się zapatruje hr. Gołuchowski — nie ten, który zasiada w Kole polskiem, lecz brat jego, minister spraw zagranicznych — na okrzyk Schoenerera i na „hurah!" jego towarzyszów parlamentarnych.

Takie okrzyki mogą tylko wzmocnić węzły przyjaźni pomiędzy obydwoma państwami ze sobą sprzymierzonemi, złączonemi ze sobą sojuszem, przedstawionym w prasie półurzędowej jako „nierozerwalny" i „nierozwiązalny", a „prawie wiecznotrwały...

## Sprawy Galicyi w Radzie państwa.

Skandaliczne sceny na wczorajszem posiedzeniu austryackiej Izby poselskiej znane już są dostatecznie naszym czytelnikom. Gdy burza przeszła, przystąpiła Izba do dalszego ciągu obrad nad budżetem szkół wyższych. Przemawiali posłowie: Berger, Erler i Hortis, poczem zabrał głos poseł Stwiertnia i wygłosił znakomitą mowę, w której poruszył przedewszystkiem kwestyę rozszerzenia i lepszego uposażenia politechniki lwowskiej. Oto streszczenie mowy posła Stwiertni wedle przysłanego nam przez „Biuro Koresp." sprawozdania:

Mowca podniósł, że techniczne szkoły wyższe z powodu braku środków finansowych nie mogą zaspokoić potrzeb nowoczesnych. We wszystkich prawie szkołach technicznych w całem państwie daje się czuć brak sal rysunkowych i wykładowych, laboratoryów, zakładów eksperymentalnych i t. p. Austryackie politechniki w porównaniu z zagranicznemi pozostają w tyle pod względem rozwoju naukowego. Ilość słuchaczy w szkołach politechnicznych wzrasta z każdym rokiem, a gmachy nie stoją w żadnym stosunku do ilości uczniów. Wymagania, jakie się stawia szkołom technicznym, rosną z każdym rokiem. Wyższe szkoły techniczne muszą porzucić czysto teoretyczny kierunek, a bardziej zwrócić uwagę na praktyczne wykształcenie techników. Wszystko, co nie jest niezbędnie potrzebne do wykształcenia przyszłego inżyniera, architekty czy chemika, powinno być wyłączone z programu naukowego. Zamiast tego powinno się bardziej uwzględniać materyał potrzebny do gruntownego, praktycznego wykształcenia, bo bez niego ukończony technik będzie musiał w życiu praktycznem walczyć z wielkiemi trudnościami.

Żądanie praktycznego kierunku naszych szkół technicznych znajduje żywe echo w najszerszych kołach zawodowych technicznych. Kwestya ta jest nader piekącą. W tym celu byłoby wskazanem, żeby minister oświaty zwołał ankietę z profesorów szkół technicznych, inżynierów, architektów i chemików, i polecił jej wypracować program rewizyi nauk w szkołach technicznych. Politechniki nie mają żadnego referenta fachowego w ministerstwie oświaty; na stanowisko to powinien być powołany profesor techniki. Technika lwowska jest pomieszczona w gmachu zbudowanym przed 25 laty dla 300 słuchaczy. Od 10 lat ilość słuchaczy zwiększyła się sześciokrotnie, a dla 840 słuchaczy istnieje tylko 100 wykładów w dziewięciu zaledwie salach. (Głosy: „Słuchajcie, słuchajcie", u Polaków).

Są to stosunki wprost nie do uwierzenia i niegodne państwa. Usunięcie ich jest koniecznem, a osiągnąć to można tylko przez dobudowanie dwóch skrzydeł do istniejącego gmachu głównego, przez dobudowanie pawilonu do istniejącego laboratoryum chemicznego, przez wybudowanie budynku dla oddziału maszynowego i górniczego, oraz przez zbudowanie centralnej stacyi dla elektrycznego oświetlenia, która byłaby zarazem częścią oddziału dla budowy maszyn. Plany budowy tych gmachów powinny być ułożone w porozumieniu z rektoratem politechniki lwowskiej. Pożądanem jest także założenie osobnego wydziału hydrotechnicznego i górniczego. Koło polskie stanowczo obstaje przy tem, aby oba te wydziały powołano już w najbliższym roku szkolnym do życia. (Potakiwania na ławach polskich). To uzupełnienie budynków politechniki lwowskiej jest koniecznem, jeżeli dalsza nauka w tym zakładzie ma być normalną i przynosić korzyść uczącej się młodzieży.

Nie ulega wątpliwości, że akcya, przedsięwzięta dla osiągnięcia środków na rozszerzenie i rozwinięcie wszystkich szkół technicznych w państwie, jest bardzo ważną kwestyą dla nauk technicznych. (Potakiwania na ławach polskich). Dalsze zaniedbywanie szkół politechnicznych, ze względu na ich wewnętrzne urządzenie, nietylko wstrzymałoby dalszy postęp na polu nauk technicznych, ale także byłoby szkodliwem dla przemysłu austryackiego. (Potakiwania wśród Polaków). Mowca apeluje do ministra oświaty, aby uwzględnił, że wiedza techniczna przekształca zupełnie życie kulturalne narodów, i domaga się, aby do przyszłego budżetu wstawiono sumę, potrzebną na spełnienie najnieodzowniejszych potrzeb politechniki lwowskiej. Popierać szkoły techniczne, znaczy to popierać państwo i jego najżywotniejsze interesa. Tak mowca, jak i stronnictwo, którego imieniem przemawiał, będzie głosowało za budżetem na rok 1902, w przypuszczeniu, że przytoczone tu życzenia będą uwzględnione w przyszłorocznym budżecie. (Żywe oklaski na ławach polskich. Mowca odbiera gratulacye).

Na tem zakończono wczoraj posiedzenie Izby poselskiej, trwające okrągło 8 godzin. Następne dzisiaj o godz. 10 rano.

Wczoraj także toczyły się w komisyi przemysłowej ważne rozprawy nad nowym projektem ustawy, ograniczającej znacznie handel obnośny. Przedyskutowano ustawę do § 10 włącznie. Przy § 10 wywiązała się dłuższa dyskusya. Paragraf ten wylicza towary wyjęte z domokrąstwa, a między tymi mięso, towary mięsne, mleko, produkta mleczne, chleb i inne pieczywo, margarynę, smalec, cukierki, towary kolonialne, oleje mineralne, a w okręgach pogranicznych także towary podlegające kontroli cłowej. Paragraf ten przyjęto w brzmieniu proponowanem przez subkomitet. Wobec tego zgłoszono szereg wotów mniejszości.

Między innymi pos. Breiter żądał skreślenia słów „chleb i inne pieczywo"; pos. Piepes-Poratyński domagał się, aby mięso i towary mięsne, mleko i produkta mleczne, chleb i inne pieczywo, margarynę, smalec itd., tylko wyjątkowo w porozumieniu z ministerstwem handlu i Izbą handlową pozwalano sprzedawać domokrążcom.

Komisya przyjęła rezolucyę, przedstawioną przez pp. Merunowicza, Piepesa-Porażyńskiego i Rottera. Rezolucya opiewa: „Wzywa się rząd, aby równocześnie z ewentualnem ogłoszeniem tej ustawy wydał władzom krajowym pouczenie, że sprzedaż starych rzeczy z rąk do rąk nie podlega przepisom tej ustawy. Należy także ogłosić, że przynoszenie mleka i produktów mlecznych do domów dla stałych odbiorców jest dozwolonem".

## Listy rosyjskie.

III.

**Nowy objaw polonofilstwa. — Prawosławna babka. — Wolność sumienia. — Zjazd misyonarzy. — Mowa Stachowicza — „Moskowskija Wiedomosti", „Swiet", kniaź Meszczerskij i atiec Joan Kronsztadzkij. — Szlachta orłowska za Stachowiczem. — Jego moralne zwycięstwo. — Jubileusz kniazia Meszczerskiego. — Gorkij członkiem Akademii Nauk.**

(Ciąg dalszy).

Tego samego zdania jest znany już naszym czytelnikom publicysta Szarapow. I on ubolewa nad dolą Cerkwi, będącej sługą państwa. Co do wolności sumienia podziela w zasadzie zapatrywania Stachowicza, przyznaje mu dobrą wolę, gromi napadających na niego, przyznaje, że chciał nawet posłać do niego telegram gratulacyjny, ale po namyśle dał temu pokój. Bo co byłoby — pyta się z trwogą — gdyby dozwolono na jawną propagandę każdej religii między dorosłymi i gdyby nie karano odatępców od wiary prawosławnej? Naprzód weszliby do Rosyi jezuici i nikt by im nie zabronił nawracać na katolicyzm. „Jeżeli nawet wybitni i znakomici Rosyanie nie mogą się oprzeć wpływowi katolicyzmu (przykładem zmarły filozof Sołowiew i żyjący filozof Rozanow), to cóżby się stało przy otwartej i bezkarnej propagandzie zgorszenia". Drugą obawę wznieca sztunda — cóżby wobec niej mogło zrobić rosyjskie duchowieństwo, „mało ożywione swą misyą pasterską" i nie umiejące dostatecznie walczyć z herezyą, pomimo pomocy władzy państwowej. Tryumfowaliby też starowiercy, bo, „stara wiara ma ogromną siłę przyciągającą w

## Z literatury powieściowej.

Wielkie powodzenie „Podfilipskiego" nie zmanierowało p. Weyssenhoffa. W powieści „Sprawa Dołęgi" (Warszawa, Gebethner i Wolff, str. 376) jest on innym, chociaż pozostał samym sobą. Innym — dlatego, że nie poprzestał na tonie subtelnej ironii, lecz użył całej gamy, by odmalować różnorodne uczucia i nastroje, wstrząsające duszami znacznej liczby osób, lub też zlekka jeno na ich powierzchni ślizgające się. Został zaś tym samym, bo licząc dużo (może niekiedy zbyt dużo) na domyślność czytelników, nie myślał wyczerpywać całego bogactwa materyału, jakiego mu charaktery i osnowa dostarczyć mogły; lecz poprzestał na zaznaczeniu tylko punktów najważniejszych, przejść niejako przełomowych.

P. Weyssenhoff jest powieściopisarzem zupełnie spółczesnym, chociaż bynajmniej nie „modernistą". Zna doskonale tych „estetów" życiowych, co wyczuwają każdy najdrobniejszy dyssonans, rażący ich miłość własną, ale nie chcą, a może nawet nie umieją cudzych cierpień, choćby najdolegliwszych, w pierś swą wchłonąć „magnetycznie". Zna wybornie wahadłowy stan dusz, dobrych w gruncie, lecz strasznie zależnych od wrażeń chwilowych, na które natychmiastowo reagują, niezdolne do osiągnięcia stałej równowagi zasad, przekonań, charakteru. Zna także poliszynelów frazesu, którym się zdaje, że wszystko: myśl, uczucie, czyn, można zastąpić gimnastyką słowa, jeżeli nie na pożytek bliźnich — bo o ten nie dbają — to na własną chlubę i chwałę.

Modernistą atoli nie jest, jeśli przez modernizm rozumieć będziemy przeczulanie wrażliwości, uważane za najwyższy przymiot, a niezdolność do czynu, poczytywaną za zasługę. Owszem, ceni on wysoko rozum zdrowy, uczucie proste i szczere, pożyteczną działalność, charakter silny. Bohaterem zrobił — o zgrozo! — „szlachetnego inżyniera", a wydrwił dowcipnie snującego się wśród arystokracyi dekadenta Amona, rysującego fioletowe irysy na żółtem tle, nie dlatego zapewne, że tak to odczuwał, ale tylko dlatego, że widział to na nowych afiszach francuskich.

Ow „szlachetny inżynier", Jan Dołęga, powziął myśl przeprowadzenia całej sieci dróg bitych w pewnej okolicy kraju, i zwierzył się z nią swoim niegdyś kolegom uniwersyteckim, księciu Andrzejowi Zbaraskiemu i Hektorowi Zawiejskiemu. Były to osobistości całkiem od siebie różne. Andrzej — głowa tęga, dowcip niepospolity, serce dobre — kochał naprawdę Jana, lubo już w samym początku całego przedsięwzięcia okazywał się sceptykiem, nie bardzo rwącym się do czynu i unikającym nudnych dyskusyj, bo lubił wygody, przyjemne wrażenia, łatwe rozkosze. Hektor, pochodzący z rodziny, która od niedawna dopiero, dzięki majątkowi, zebranemu podobno w sposób dosyć krzywy, przyjętą została do sfer arystokratycznych, był umysłem płytkim, uganiał się za popularnością, przyjmując różne niezbyt kłopotliwe urzędy „obywatelskie", pragnąłby również, gdyby się dało, zwiększyć majątek przez ożenienie się z mieszczanką, uważający zresztą wszystkie sprawy publiczne za środek do popierania swoich prywatnych.

Wobec takich dwu sprzymierzeńców urzeczywistnienie planu „dróg bitych", na które trzeba było uzyskać pozwolenie rządowe, nie przedstawiało się łatwem. Ale Jan niespodziewanie znalazł sprzymierzeńca w siostrze Andrzeja, księżniczce Halszce. Natura to całkiem popędowa (impulsywna), działająca pod pierwszem wrażeniem. Wychowana trochę dziwnie, jak na księżniczkę i to księżniczkę bardzo bogatą, posługująca się bardzo energicznemi słowami (psiakrew, świnia Niemiec), bardzo mało oczytana, choć już miała lat dziewiętnaście, nie rozumiejąca, co to jest „koncesya", poczuła wyższość umysłu i charakteru Jana i uważała wszystko, co on mówił, za dobre; więc też przejęła się sprawą „dróg bitych", choć wcale nie rozumiała ich doniosłości i silnie ją poparła taktyką kobiecą u swego ojca ks. Janusza, człowieka dobrego, ale wielce opieszałego, zajętego dotychczas głównie urządzaniem i upiększaniem swojej starożytnej rezydencyi w Warze.

Książę Janusz atoli nic nie robił bez porady wyroczni sfer arystokratycznych, Karola Zbąskiego. Był to wyniosły, zwykle milczący, zagadkowy dla otoczenia przewódca sfery, a jak twierdzili postronni — karykatura przewódcy. Zapytany o radę, jednem słowem („Zawsze!") rozstrzygnął kwestye, sam nawet stanął na czele deputacyi, mającej starać się w Petersburgu o koncesyę. Deputacya długo siedziała w stolicy, o drogach bitych niewiele radziła, lecz złożyła mnóstwo wizyt i wpłynęła na wielkie wody polityki. Jedna z wielkich figur społecznych przybyła nawet do Waru (mając potem jechać na kuracyę za granicę), kilka dni wspaniale, po książęcemu była przyjmowana, powiedziała parę komplementów — i na tem koniec. O drogach bitych mówić zaprzestano, jako o szczególe, niewartym uwagi wobec innych szerszych widnokręgów, co się miały otworzyć, ale się nie otworzyły.

Cios ten boleśnie dotknął Dołęgę; tegoż samego dnia przyłączył się drugi; Halszka, która przed trzema miesiącami pożegnała go, jako „swojego", doniosła mu listem długim, niewprawnie pisanym, że wychodzi za jednego z deputatów, Adama Szafrańca, młodzieńca przystojnego, nie umiejącego dobrze mówić, bardzo bogatego i bardzo skąpego. Nie kochała go ona, ale czyż miłość w małżeństwie jest konieczna? Ona lubiła się bawić, a Jan był taki poważny. Niczyjego zdania tak w sercu nie przechowywała, jak jego; wydawał się jej wyższym, lepszym od innych; bez jego porady zostawiona, nie wiedziała, co myśleć, co robić. Uległa przedstawieniom rodziców, którym myśl wydania Halski za Adama nasunął wielki augur, Karol Zbąski.

Odczytawszy ten list, mięszaninę szczerości, dumy, naiwności, ulegania tradycyi domowej, Dołęga już poprzednio rozstrojony i odbieraniem roboty przy filtrach warszawskich w stan chorobowy wtrącony, zapadł na tyfus. Zdrowa natura zwyciężyła. Zjawia się Halszka, wyrzucająca sobie, że ona była bezpośrednią przyczyną choroby i ofiaruje Janowi swą rękę. Jan, przeniknięty do głębi jej postępkiem, miłujący ją całą siłą swej duszy, nie przyjmuje ofiary. Dlaczego? Bo nie mogliby sobie wzajem szczęścia zapewnić. Ona lubi zabawę, on pracę.

Ona, przywykłszy do łatwego, wesołego życie, chociażby największą nawet miała ochotę, nie potrafi zabić w sobie tego, co się już stało drugą jej naturą i tęsknić będzie za sferą, którą dla chwilowego wrażenia, dla przemijającej namiętności opuściła. Nie pójdziesz za mną — powiedział jej Jan — zawoła cię twoja przeszłość, zawołają rodzice, krewni, wszyscy, których kochałaś, z którymi zżyłaś się od lat dziecinnych. I cierpieć będziesz nad tem, żem ja od nich odmienny, albo, jeżeli masz bohaterskie serce, zaboli cię ono od walki z tym światem, do którego krwią i duszą należysz. Twoje serce stworzone do szczęścia, nie do walki.

Sytuacya ta pod względem psychologicznym bardzo podobna do tej, jaką przed laty nakreślił p. Władysław Rabski w dramacie: „Zwyciężony!" — Nie twierdzę bynajmniej, iżby p. Weyssenhoff zapożyczył się u swego poprzednika; sądzę przeciwnie, że życie nastręczyło obu pisarzom położenia podobne. — Czynię to przypomnienie głównie dlatego, ażeby uwydatnić, iż u p. Rabskiego owa sprzeczność dawnych przyzwyczajeń z nowemi występuje u kobiety dopiero po ślubie, kiedy mąż został narażony na walkę; u p. Weyssenhoffa rozum Dołęgi uprzedzić chce przyszłe starcia.

To jeden, najgłówniejszy dramat w powieści. Drugi mniej został rozwinięty. Książę Andrzej, uwikłany w stosunek z namiętną mężatką, panią Hohensteg, poznawszy uroczą córkę bogatego przemysłowca, Marynię Hellównę, pokochał ją, ale na jawne konkury odwagi nie miał. Tymczasem pani Hohensteg wyśledziła ten stosunek i listem anonimowym zagroziła Maryni rozgłoszenie go, jeśli ośmieli się po mitrę sięgnąć. Wówczas Andrzej, któremu pewne ruchy i pewne odezwania się Maryni wydały się nieestetycznemi, który jednak rozumiał, iż jej się należy zadośćuczynienie, listownie przesłał jej ojcu oświadczyny o jej rękę, ale położył nacisk na to, że czyni to we własnem imieniu, bez zgody na to rodziny, co zresztą było zupełną prawdą. — Helle zrozumiał, że oświadczyny były formalne tylko, więc stanowczo odmówił. Niebawem odmówił także Zawiejskiemu.

Postać Hellego jest jedną z najudatniejszych w powieści: energiczny, śmiały, pewny siebie szorstki, rozumny, rządzi w domu despotycznie, pracuje wytrwale i zawsze ma na oku dobro publiczne, nie tylko w słowach, ale i w czynach. On i Dołęga reprezentują w powieści żywioły zdrowe, żywioły przyszłości, gdy arystokracya na ogół przedstawia się marnie. Wyjątek zrobił autor dla księcia Andrzeja. Ten esteta, po części nawet już sybaryta, rozczytując się w papierach pozostałych po pradziadku, zrozumiał, że dawniej rodzina jego lepiej rozumiała obowiązki publiczne i postanowił, przy pomocy Dołęgi, wznowić tę dobrą tradycyę. Dołęga znów, lubo w swoich ogólnych i osobistych sprawach zawiedziony, nie stracił ufności i sądzi, że nawet wśród sfer wyrudniejących znaleść można pożądanych spółpracowników dla przyszłości.

Jako całość „Sprawa Dołęgi" jest niższą od „Podfilipskiego", nie przedstawia się jednolicie i nie jest „Ztonowana", że użyję malarskiego wyrażenia; lecz zawiera rozleglejsze widoki, wykazuje, iż jej autor może być szczęśliwym twórcą różnych dusz.

*P. Chmielowski.*

porównaniu z cerkwią urzędową". Cała obszerna argumentacya Szarapowa, którą streściłem w kilkunastu wierszach, jest bądź co bądź klasycznem przyznaniem, że mają słuszność ze swojego punktu widzenia panowie misyonarze, widząc całą nadzieję prawosławia w carze, gubernatorach i policyi. Jakże wątłe są podstawy tej Cerkwi, która bez knuta, więzień i prześladowań obawia się o swoją przyszłość, o swoje istnienie.

Stachowicza przestraszył się i rząd. I on zrozumiał, że samo poruszenie sprawy wolności sumienia grozi prawosławiu. Więc też czytaliśmy w „Prawitielstwiennym Wiestniku" co następuje: „Ze względu na szkodliwy w ostatnich czasach kierunek dziennika „Woschod" wyrażony w artykułach: „Zwycięzcy i zwyciężeni", „O tolerancyi religijnej", minister spraw wewnętrznych postanowił udzielić dziennikowi „Woschod" pierwszego ostrzeżenia w osobie wydawcy-redaktora, adwokata przysięgłego Maksyma Syrkina". I zaraz dalej, tenże sam „Praw. Wiestnik" przynosił drugą wiadomość: „Dziennik „Pietierburgskija Wiedomosti" wykazał szkodliwy kierunek, wyrażony zwłaszcza w artykułach: „Jeszcze o wolności sumienia", „Z powodu mowy Stachowicza"... — Wobec tego minister spraw wewnętrznych, postanowił udzielić pierwszego ostrzeżenia dziennikowi „Pietierburgskija Wiedom." w osobie redaktora-wydawcy ks. Espera Uchtomskiego.

Jeżeli zważymy, że książę Uchtomski uchodzi za osobistość, mającą wpływ na Mikołaja II, a nawet prawie za jego przyjaciela (kiedy car był jeszcze następcą tronu, towarzyszył mu w podróży naokoło świata), to tem większe znaczenie należy przyznać ostrzeżeniu, udzielonemu „S. Piet. Wiedom.". Pan Sipiagin, minister spraw wewnętrznych, posunął się jeszcze dalej, albowiem wyraził wprost swoje niezadowolenie Stachowiczowi i zmusił go do ustąpienia ze stanowiska marszałka szlachty orłowskiej. Równocześnie i św. synod potępił Stachowicza. Reakcya tryumfowała nad... Robespierem rosyjskim.

Ale tryumf był niedługi, trwał bowiem tylko do połowy grudnia. W miesiącu tym stał się fakt, który przeraził jeszcze więcej stronnictwo skrajno-konserwatywne.

Rozpisano nowy wybór na marszałka szlachty orłowskiej. Konserwatyści byli przekonani, że po wyraźnem potępieniu Stachowicza przez synod i władzę państwową niema mowy o ponownym jego wyborze, bo to trąciłoby demonstracyą, zakrawałoby na rewolucyę. Tymczasem zjechało do Orła przeszło 400 przedstawicieli szlachty, pomiędzy którą wszczęła się domowa walka z powodu Stachowicza. — Cała Rosya z niektamaną ciekawością oczekiwała jej rezultatu, zwłaszcza, że kandydaturę Stachowicza ośmielono się postawić. Już sam fakt jej postawienia mówił wiele, choć nie spodziewano się, aby uzyskała ona większość. — Posypały się gorące przemówienia — sam Stachowicz zabrał głos i oświadczył krótko, iż nie żałuje swego wystąpienia na zjeździe misyonarzy, nie cofa nic ze swoich zapatrywań, czuje się jednak w obowiązku zapewnić, iż kłamią jego przeciwnicy, zarzucając mu zdradę stanu szlacheckiego, chęć podkopania wiary i bunt przeciwko władzy. Przystąpiono do urny i na 419 głosujących otrzymał Stachowicz głosów 336. Takiego tryumfu nie spodziewali się nawet najbliżsi przyjaciele Stachowicza.

Zawrzało w konserwatywnej prasie. Konserwatywne pisma rzuciły się wściekle na szlachtę orłowską, zarzucając jej, że nie należy lekceważyć potężnego objawu opinii. „Żadnego nieporozumienia — pisały „Moskowskie Wiedomosti" — być tu nie może. W orłowskiej gubernii rzeczywiście znalazło się 336 szlachciców, którzy ze szczerego przekonania i z całą świadomością oświadczyli się za p. Stachowiczem, jako za propagatorem idei wolności przechodzenia z prawosławia do sekt antiprawosławnych. Ta sama szlachta, postępując konsekwentnie, wybrała następnie p. Stachowicza honorowym kuratorem orłowskiego gimnazyum, pozwalając tem samem prowadzić mu propagandę wśród rosyjskiej młodzieży... Wybory w Orle mają zatem poważne, zasadnicze, czysto-polityczne znaczenie, któremu zaprzeczać obecnie już nie można. Kwestya specyalnych właściwości umysłu i sumienia p. Stachowicza schodzi na plan drugi, ustępując miejsca kwestyi nierównie ważniejszej, bo specyalnych właściwości umysłu i sumienia zebranej wokoło niego szlachty orłowskiej". Kniaź Meszczerski usiłuje drwinami ośmieszyć Stachowicza, „którego nasze petersburskie damy z wielkoświatowych salonów z wdzięcznym uśmiechem nazywają Miszą (Michasiem)". (D. n.)

## Niemieckie zagony.

W małej mieścinie bawarskiej Furth odbyło się d. 16 b. m. doroczne walne zgromadzenie bawarskiego oddziału osławionego towarzystwa: „Allgemeiner deutscher Schulverein zur Erhaltung des Deutschthums im Auslande". Jak sama firma wskazuje, działalność tego towarzystwa obliczona jest na zagranicę, jak zaś praktyka uczy, nie chodzi mu tylko o utrzymanie narodowości niemieckiej za granicami Rzeszy, ale także o wynaradawianie słowiańskich plemion. Doroczne zgromadzenie bawarskiego oddziału zwołali pruscy menerzy dlatego do miasteczka Furth, leżącego nad granicą czeską, ażeby, jak sami to wyznali, Niemcy z zachodnich Czech mogli wziąć udział w tem zebraniu, co rzeczywiście się stało. Gdyby w ten sposób obywatele austryackiej monarchii urządzali zgromadzenia prowokacyjne nad granicą Niemiec, kanclerz Bülow energicznie zastrzegłby się przeciwko temu, — ale u nas inaczej. Niemcy z Czech pod wodzą posłów do Rady państwa: Gustawa Schreinera i Wincentego Hofmanna, udali się do Furth, celem robienia tam wszechniemieckiej polityki i judzenia przeciwko Słowianom.

Przewodniczący zgromadzenia, dr Rohmeder, powitał z należytym entuzyazmem gości z Austryi, a odpowiedział mu poseł Schreiner, który podniósł pomiędzy innemi, że obowiązkiem każdego Niemca z Czech jest brać udział w pracy „Schulvereinu". Zdaniem p. posła, Niemcy. osiedleni w Czechach, wiedzą, że w walce swonarodowościowej działają na korzyść Niemiec, broniąc Rzeszy przed nawałą słowiańską! Przemawiał także nauczyciel, Micko z Budziejowic, wyrażając życzenia pomyślnej działalności ze strony jakiegoś „Böhmerwaldbundu".

Wykład Rohmedera o celach i środkach „Schulvereinu" miał na celu przekonać, ale nie wiadomo kogo, Niemców czy Słowian, że towarzystwo broni tylko Niemców za granicami Rzeszy niemieckiej, ale nie mięsza się do polityki obcych państw. Jużci wierzymy, że „Schulverein" nie ma ambasadorów w Wiedniu i Budapeszcie, ale wiemy, że uprawia politykę agresywną wobec Słowian, jątrzy przeciwko nim Niemców, zagony swoje zapuszcza do czysto słowiańskich okolic, a nawet wywołał zatarg z rządem węgierskim, który atoli energicznie odparł uroszczenia germańskie. Ba — następny mowca profesor Goetz, mówiąc o stosunku Słowian do Niemców, zarzucał Słowianom agresywną politykę, występując zwłaszcza przeciwko Czechom, jako burzycielom spokoju naredowościowego. Turniej krasomówczy zakończył profesor Perko z Nyrzan w Czechach, który wezwał zgromadzonych, ażeby popierali Niemców w walce z Czechami.

Oto przebieg zgromadzenia „Schulvereinu" wedle źródeł niemieckich. Czesi przeciw „Schulvereinowi" postawili potężną warownię pod postacią „Maticy skolskiej", rozporządzającej krociowemi funduszami. A my? My, dzięki ofiarności małej części społeczeństwa, posiadamy „Towarzystwo szkoły ludowej", ale — uderzmy się w piersi — nie popieramy go należycie. — A niebezpieczeństwo ze strony Niemców grozi nam również jak i Czechom, grozi na Śląsku, a nawet w Galicyi! Powołujemy się na wczorajszy artykuł wstępny, który w tej sprawie wymownym jest dokumentem. Postawmy wzorem Czechów i my warownię niezdobytą pod postacią naszego „Towarzystwa szkoły ludowej", zaopatrując je w hojne fundusze.

## Gwałty pruskie.

**Potworny pomysł.** Sensacyjną wiadomość ogłasza „Deutsche Ztg" z Poznania, a mianowicie, jakoby rząd zawiadomił wszystkie polityczne stowarzyszenia w W. Ks. Poznańskiem, że od 1 kwietnia bieżącego roku obrady na zebraniach toczyć się mogą tylko w języku niemieckim!

Teraz już wszystkiego spodziewać się można w „konstytucyjnem" państwie „bojaźni bożej".

**Wydalania polskich akademików.** Z Charlottenburga donoszą do „Kuryera Poznańskiego", że wydalono w poniedziałek wszystkich akademików Polaków, pochodzenia nietamtejszego, w liczbie około czterdziestu, bez względu na to, czy byli skompromitowanymi w ostatnich sprawach, lub nie.

**Rewizya procesu toruńskiego** w sprawie gimnazyalistów zasądzonych w Toruniu, odbędzie się przed II senatem sądu Rzeszy w Lipsku dnia 4 kwietnia.

**Nie wolno chodzić w sukmanie.** Z Pleszewskiego piszą do „Dziennika Poznańskiego":

Jest w powiecie naszym wieś Borucin, zamieszkała wyłącznie przez polskich gospodarzy. Przed sześciu laty wybrali ci gospodarze sołtysem p. Szczepańskiego. Gdy w kwietniu 1900 r. odbywał się w Srodzie wybór posła do Sejmiku prowincyonalnego, Szczepański wdział na siebie odświętne ubranie, składające się z sukmany obszytej sznurkami, oraz spodni w palonych butach, jak to jest w zwyczaju u naszych włościan. Ubranie to nie podobało się panu landratowi. Wziął p. Szczepańskiego „na spytki" i zaczął go badać, dlaczego tak a nie inaczej się ubrał. Z odpowiedzi jednak pan landrat nie był zadowolony, bo p. Szczepański jest niezależnym i nie pozwoli sobie, jak to mówią, „dmuchać w kaszę".

W kilkanaście dni po wyborach, zawezwany został Szczepański na termin do komisarza obwodowego i tam nasłuchał się wymówek z powodu swego odświętnego ubrania. Naturalnie Szczepański nie został dłużnym odpowiedzi. I cóż się dzieje? Oto Szczepański otrzymał taki charakterystyczny dokument, który brzmi w tłomaczeniu:

Król. landrat w Pleszewie.
J.-Nr. 31/1900. S. J.

Pleszew, 10 maja 1900.

W charakterze wyborcy obwodowego na wybory w dniu 7 kwietnia w Srodzie posła do Sejmiku prowincyonalnego z gmin wiejskich przybyłeś Pan w sukmanie (Schnürrok), podwijanych spodniach (Pluderhose) i w palonych butach, wywołując tem publiczne oburzenie (!). Rzecz to tem więcej niesłychana (!), ponieważ Pan, jako przełożony gminy, powinieneś był wiedzieć, że taki strój Panu nie przystoi (!) Uniewinnienie Pańskie nie może być uważane za uzasadnione.

Udzielam Panu przeto z powodu niesłychanego(!) zachowania się surowej nagany (!), a tylko ze względu na to, że Pan dotychczas nienagannie pełniłeś obowiązki urzędowe, odstępuję od surowszych (!) środków. Zakazuję jednak Panu wyraźnie noszenia wzmiankowanego stroju wszędzie, gdzie Pan występujesz w charakterze sołtysa. W razie, gdybyś pan tego zakazu nie respektował, będę zniewolony postarać się w drodze dyscyplinarnej o usunięcie Pana z urzędu.

(Podpis nieczytelny).

Oto najnowszy dokument pruskiej buty i głupoty.

**Zasądzenie za Wrześnię.** Z Leszna donoszą, że tamtejsza Izba karna skazała ks. Surzyńskiego, proboszcza z Kościana, za obrazę kolegium nauczycielskiego szkoły w Wrześni na 200 m. grzywny.

## Kronika paryska.

Paryż, 16 marca.

(Delarey, Methuen i król Edward. — Radość i smutek. — Ankieta na temat Boerów, — Odpowiedź Sienkiewicza. — Nudy. — Psy, ratujące topielców na papierze. — Relacya „Figara" i uwagi „Tempsa").

(—) Gdy sami nie możemy odnosić zwycięstw z braku ochoty czy sposobności, cieszą nas cudze zwycięstwa, a jeszcze bardziej radują cudze klęski. Przebyliśmy niewesoło zwyczajowe mi-carême; oglądaliśmy, ziewając, pochód z alegorycznemi rydwanami; udawaliśmy, że się zachwycamy piękną „reine de reines", jej towarzyszkami, a nazajutrz już zaczęły nas ogarniać nudy — rzecz niesłychana, a jednak zdarzająca się i w Paryżu. Na szczęście telegraf przyniósł wiadomość o zwycięstwie Delarey'a nad Anglikami i wzięciu do niewoli lorda Methuen'a. Wszakże Delarey pochodzi z rodziny francuskiej, a ta okoliczność już sama przez się powinna świadczyć o wrodzonych jego zdolnościach wojskowych. Dobrze — odpowiadają na to niektórzy Francuzi, a zwłaszcza Paryżanie — ale południowo-afrykańskie walory tak dobrze stały, ciągle nawet szły w górę, a teraz gotowa nastąpić zniżka. Kochamy Boerów i Delarey'a, cieszymy się serdecznie z klęski Anglików — ale radowalibyśmy się jeszcze bardziej, gdyby to nie wpływało na kurs walorów, które chowamy w kasie z takim pietyzmem i taką ufnością.

Ba — a król Edward? Miał przyjechać po koronacyi do Paryża, a teraz podobno zrzekł się tej przyjemności. Zwycięstwo Delarey'a przyszło nie w porę. Mógł je odłożyć na czas późniejszy, a tak byliby wszyscy zadowoleni. Wprawdzie prezydent Loubet jedzie do Petersburga, ale podróż ta Paryżowi nie przyniesie żadnej korzyści. Wogóle od czasu wystawy nie mieliśmy tutaj żadnego i zajmującego i intratnego festynu, nie umieliśmy nawet należycie wykorzystać uroczystości na cześć Wiktora Hugo. Nie dopisała należycie zagranica, nie dopisała nawet prowincya, skończyło się na zawiedzionych nadziejach pośród tych, którzy liczyli nietylko na entuzyazm, lecz także na kieszeń obcych i „ludzi z prowincyi".

Skoro mowa o Boerach, to wspomnieć muszę o ankiecie, którą ogłosił tutejszy dziennik „Le Journal" na temat wojny w połndniowej Afryce. Wspomniane pismo zwróciło się do wybitnych osobistości z prośbą, ażeby odpowiedziały na dwa następujące pytania: 1) Wnioskując z obecnego stanu rzeczy, orzec, jaki będzie prawdopodobny stan społeczny Afryki w r. 1950; tudzież 2) Jaki byłby stan Afryki południowej w r. 1950, gdyby się ziścił ideał osobisty dającego odpowiedź?

Pomiędzy osobistościami, które redakcya wspomnianego pisma zaprosiła do wzięcia udziału w ankiecie, znajduje się również Henryk Sienkiewicz. Dać odpowiedź krótką na te pytania jest rzeczą niełatwą nawet dla znakomitości, to też „Le Journal" otrzymał niejedną wymijającą odpowiedź. Głośny socyolog angielski, Radley, odpisał, że „przestraszające postępy cywilizacyi pozbawiły go prawie wszystkich ideałów jego", natomiast Edison wierzy, że Afryka południowa za 50 lat będzie rzecząpospolitą angielską z prawami angielskiemi, a ludnością mięszaną, jak dzisiejsze Stany Zjednoczone. Dla nas zajmującą jest odpowiedź Sienkiewicza, zamieszczona w dzisiejszym numerze „Journal'u".

„Bohaterstwo Boerów — pisze Sienkiewicz — tudzież ich wytrwałość zapewniły im sympatyę i podziw całego świata. Bądź co bądź, są oni jednak kolonistami — i nie mają do Afryki południowej praw tak odwiecznych i uświęconych, jakby była ich kolebką. Boerowie są bardzo nieliczni — a liczba ich zmniejszyła się jeszcze przez wojnę — grozi im więc podwójne niebezpieczeństwo. W razie zwycięstwa nad Anglikami zostaną zalani przez fale emigracyi ze wszystkich krajów europejskich i staną się wkrótce nieznaczną mniejszością. Jeśli zostaną zwyciężeni, wejdą w skład olbrzymiego państwa Wielko-Brytańskiego.

„Lecz w tym ostatnim wypadku, co za szczęście w nieszczęściu, że zostaną zwyciężeni przez Anglo-Saksonów, a nie naprzykład przez Prusaków.

„Pod panowaniem angielskiem otrzymają samorząd, prawa ich i język będą uszanowane, ziemia nie będzie im wydzierana przez żadne komisye, rozporządzające milionami, na które w Prusach muszą się składać wszyscy poddani państwa, a zatem i ci, przeciw którym owe miliony mają być użyte.

„Wreszcie, jeśli Edward VII lub ktokolwiek z jego następców, stawiąc w zakład honor narodu i dynastyi, poręczy Boerom słowem królewskiem ich prawa, to nie dopomyślenia jest, aby znalazł się w Anglii minister dość bezwstydny, któryby miał odwagę powiedzieć, jak Bismarck w pełnem parlamencie: „Słowo królewskie grosza nie warte".

Ponieważ polityka nie należy do działalności kronikarza, więc przytaczam tylko odpowiedź Sienkiewicza, wstrzymując się od komentarzy. Czytelnik sam niechaj sobie wyrobi sąd o stosunku Anglików do Boerów, tudzież o prawach do Afryki południowej obu stron walczących.

Wspomniałem, że czasem nudy zaglądają nawet i do Paryża, a wtedy publiczność chwyta się dro biazgów, ażeby sobie z nich zrobić bodaj chwilową rozrywkę. Tak było z psami, które policya paryska umieściła w ekspozyturze ratunkowej koło mostu de la Tournelle, a które miały wyciągać z Sekwany tonących i topiących się. Psy na podstawie świadectw uzyskały w Paryżu sławę i stały się ulubieńcami publiczności.

Ale — wszędzie są dziennikarze... Jeden z nich, znakomity pływak, pewnego pięknego i ciepłego dnia rzucił się w nurty Sekwany, tuż koło wspomnianego mostu. Przechodnie podnieśli alarm, z ekspozytury wybiegł komendant psów, a ujrzawszy tonącego człowieka, wyprowadził nad brzeg rzeki dwa, najlepiej wytresowane psy. Zgromadziły się tłumy publiczności, wszyscy spoglądają na psy, czekając, rychło się rzucą do wody na ratunek walczącego z falami człowieka — ale oto czworonogi spacerują sobie wzdłuż brzegu i ani myślą o skakaniu do wody. Publiczność obsypuje psy gradem obelg, a tymczasem ich komendant połapał się, że w falach Sekwany pływa sobie człowiek, który wcale nie potrzebuje ratunku i widocznie chciał tylko przekonać się, czy psy rzeczywiście są dobrze wytresowane. Pan komendant zabrał tedy obydwa czworonogi i zniknął razem z nimi w swojej ekspozyturze.

Według relacyi, którą o tym wypadku umieścił „Figaro", komendant psów miał się podobno wyrazić, że zmyślne zwierzęta poznały natychmiast fingowane tonięcie i dlatego nie spieszyły z pomocą i że liczna publiczność onieśmieliła je. „Temps" do tej relacyi dodaje uwagę, że psy owe pójdą do wody, jeżeli będzie udowodnionym nieszczęśliwy wypadek lub zamiar samobójstwa, a dalej, gdy na miejscu nikogo nie będzie. „Psy owe nic nie robią — powiada dalej „Temps". — Wystarcza im przekonanie, że są funkcyonaryuszami. To wystarcza".

# Kronika.

**Kraków,** 19 marca.

O! Jutro przyjdą „ojcowie miasta" na posiedzenie Rady miejskiej, bo na porządku dziennym są mianowania nauczycieli i nauczycielek dla szkoły wydziałowej żeńskiej św. Scholastyki. Takie posiedzenia dotąd zawsze miewały bardzo przyzwoity komplet, bo każdy, nawet z najmniej czasu mających radców, znajdzie go jeszcze chwilkę, gdy idzie o przeparcie pożądanego dla niego kandydata lub kandydatki.

Dziwnem zrządzeniem losu bardzo często z palmą zwycięską z takich turniejów wychodzą nauczyciele, lub nauczycielki, związani jakiemiś koligacyami, — to znowu węzłami zażyłych stosunków z potentami radzieckimi. Wdzięczność jest cennym przymiotem, — prawie cnotą. Jest bowiem zaletą ludzkiego charakteru, gdy synowi lub córce swojego przyjaciela lub funkcyonaryusza z zarządu swojego majątku, chce okazać wdzięczność; niech więc świadczy im przysługi, niech spełnia ich prośby i żądania, — ale niech to wszystko robi z własnej kieszeni, a nie posługuje się wspaniałomyślnie funduszami publicznemi.

Ta skromna uwaga nasuwa się nam, z powodu jednego z ostatnich mianowań nauczycielek krakowskich. Sądzimy, że przypomnienie to wystarczy, aby wypadki tego rodzaju nepotyzmu nie powtarzały się w przyszłości w krakowskiej Radzie miejskiej.

**Dodatek nadzwyczajny** do dzisiejszego numeru dziennika, zawierający mowę posła Rottera, wygłoszoną w Izbie poselskiej dnia 14 bm., załączamy dla wszystkich naszych prenumeratorów.

**Św. Józef.** Najbardziej to popularny patron i dlatego niema prawie domu, gdzieby któryś lub któraś z rodziny nie nosiła tego imienia. Dzień dzisiejszy, 19 marca, w którym obchodzą imieniny wszyscy Józefowie i Józefy, a jest ich legion, przyoblekł się w szaty wiosenne; ranek dzisiejszy wstał ciepły i słoneczny, a wstał przy dźwięku kilkunastu orkiestr, które, lubo bardzo swojskie, bardzo przedmiejskie i bardzo nieartystyczne, grały jednak o świcie z ochotą różne marsze, mazury i polki przed drzwiami dzisiejszych solenizantów.

Po handelkach „funda" odchodziła dzisiaj przez cały dzień, w miarę spożytych spirytualiów narzekania, że „okropnych dożyliśmy czasów" ustępowały weselszym myślom, że przecież „jakoś to będzie", tylko trzeba „nie dawać się", zatem „panie Józefie, w ręce wasze, jeszcze po jednemu".

Ubiegłą noc tańczono w wielu domach, również w kasynach i klubach towarzyskich, bo w dzień św. Józefa, wolno, mimo że to post, tańczyć.

**Św. Józef w „Resursie urzędniczej".** Kilkaset osób zgromadziło się wczoraj w lokalu Resursy, w której odegrano na wstępie „Łobzowian" Anczyca. Reżyser teatru amatorskiego p. Otto nieszczędził trudów, aby ulubiona sztuka dobrze wypadła. Niektóre role nawet odegrano wybornie. Szczególniej na pochwałę zasłużyła p. Tułasiewicz jako matka. panie Dworzak i Wanda Pindelska; z mężczyzn Tomek (p. Tyberg) i Kuba (p. Sulimirski). Po przedstawieniu ochocza zabawa towarzyska trwała kilka godzin.

W niedzielę odbędzie się zabawa dla dzieci, połączona z teatrem amatorskim.

**Z Koła art.-literackiego.** Ostatni koncert odbędzie się w piątek 21 b. m. Łaskawy współudział przyjęły panie: Eibenschützowa, Siemaszkowa, Sobolewska i Rechtówna, oraz panowie: Tarasiewicz, Hock, dr Przybylski, prof. Skarżyński i Recht tenorzysta opery wrocławskiej. P. Recht odśpiewa aryę z „Manru".

**Ślązacy w Krakowie.** W początkach kwietnia będą mieli Krakowianie przyjemność powitania rodaków ze Śląska. Organizuje się tam wycieczka do Krakowa, złożona ze stu przeszło osób ze wszystkich warstw społecznych. Przyjeżdżają z własnem przedstawieniem i odczytami, z czego dochód przeznaczony będzie na budowę domu polskiego na Śląsku. Bliższe szczegóły będą wkrótce podane.

**Tablica pamiątkowa dla generała Skrzyneckiego.** Towarzystwo miłośników historyi i zabytków Krakowa postanowiło wmurować tablicę pamiątkową na domu położonym przy Placu Szczepańskim l. 2 celem uwidocznienia, że w tym domu zmarł generał Skrzynecki, jeden z najwybitniejszych przywodców powstania narodowego w roku 1831. Odnośne postanowienie zapadło na wniosek hr. Jerzego Mycielskiego.

**Towarzystwo miłośników i zabytków Krakowa** odbyło wczoraj w lokalu Archiwum miejskiego posiedzenie, na którem dokonano wyborów ścisłego zarządu na rok 1902. Prezesem Towarzystwa wybrany został prof. dr St. Krzyżanowski, wiceprezesem radca dr Fr. Muczkowski, skarbnikiem Jul. Pagaczewski, sekretarzem dr Klemens Bąkowski. Nowy zarząd zatwierdził dotychczasową komisyę redakcyjną wielkiej „Monografii Krakowa" przygotowywanej na rok bieżący, a redakcyę wydawnictw „Biblioteki krakowskiej" złożył w wytrawne ręce przewodniczącego prof. dra Krzyżanowskiego. Jednym z najbliższych tomików „Biblioteki" będą „Obrazki krakowskie" p. Ptaśnika, których druk już rozpoczęto. Co do tomików dalszych, które ukazywać się mają w odstępach kwartalnych, uchwalono poczynić starania o pozyskanie monografii wybitnych kościołów i zabytków.

**Z teatru** komunikują nam: Artyści nasi odbywają pełne próby z fantazyi dramatycznej Szekspira „Sen nocy letniej" ze słynną muzyką Mendelssohna-Bartholdy. Do sztuki tej pracownia krawiecka przygotowuje nowe kostyumy. Do aktu II dekoracye gaju fantastycznego maluje dekorator teatru miejskiego p. Jan Spitziar; do ostatniego aktu nadeszła już dekoracya sali greckiej, wykonana w pracowni wiedeńskiej Fr. Burghardta.

**Ze Stowarzyszenia nauczycielek.** Dnia 23 bm., w niedzielę, odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia nauczycielek (ulica Krupnicza 16) o godz. 4 po południu walne zgromadzenie, na które wszystkich członków Stowarzyszenia mam zaszczyt zaprosić. Liczne zebranie jest pożądane. — *Wanda Żeleńska,* prezesowa; *Emilia Stypkowska,* sekretarka.

**Przypominamy,** że wieczór ku czci Jul. Słowackiego staraniem uczniów klasy VII gimn. Sobieskiego odbędzie się w sali „Sokoła" jutro (we czwartek) o godz. 6 po południu. Program obfity i doborowy powinien zachęcić publiczność do jak najliczniejszego współudziału. Dochód przeznaczony na cele orkiestry gimnazyalnej.

**Kraków miastem portowem.** Komisya miejska dla budowy dróg wodnych odbyła wczoraj wieczorem dłuższe posiedzenie w sprawie kanału, mającego połączyć Kraków z Wiedniem, oraz w sprawie budowy portu w Krakowie. Nad obu sprawami przeprowadzono wyczerpującą dyskusyę. Przewodniczył prezydent p. Friedlein. Komisya uchwaliła: 1) zaraz po świętach odbyć posiedzenie w tej sprawie przy udziale posłów Rapoporta, Rottera, Górskiego i Doboszyńskiego; 2) poczynić kroki, celem uzyskania z ministerstwa materyałów i elaboratów, jakiemi rząd rozporządza, o ile się odnoszą do budowy tego właśnie kanału; 3) zażądać od Rady miasta na najbliższem posiedzeniu na razie kwoty 5.000 koron na wydatki, połączone z niezbędnemi w tej sprawie pracami przygotowawczemi.

**Wścieklizna.** Rozlepiono w ulicach następujące obwieszczenie prezydenta miasta:

Zdarzyło się w ostatnich dniach, że publiczność, a zwłaszcza niedorostki, gromadzeniem się i płoszeniem przeszkadzają oprawcy miejskiemu w chwytaniu psów, wałęsających się bez kagańców. Posunięto się nawet do tego, że rzucono się na oprawcę i usiłowano wypuścić schwytane psy z wózka.

Z tego powodu magistrat widzi się spowodowany odwołać do P. T. Publiczności, aby w dobrze zrozumianym własnym interesie, oprawcy w spełnianiu obowiązków nie przeszkadzała, a temsamem nie udaremniała zarządzonych koniecznych środków ostrożności, dążących do zabezpieczenia mieszkańców od strasznych następstw pokąsania przez psy, dotknięte wścieklizną.

**Krakowski teatr ludowy w Nowym Sączu.** Korespondent nasz donosi, że krakowskiemu teatrowi ludowemu powodzi się w N. Sączu bardzo dobrze, a publiczność tłumnie uczęszcza na przedstawienia dobrze zreżyserowane i dobremi siłami obsadzone. Ostatnie — „Sprawa" Suchowo-Kobylina zapełniło salę teatralną. Dyrektor p. Knake-Zawadzki wzbudził wielkie zajęcie pysznie wystudyowaną rolą Warrawiny; znakomitego artystę przyjmowano owacyjnie. Gra innych była bez zarzutu. W Sączu odbędą się jeszcze dwa przedstawienia teatru tego („Dziady" i „Lygia").

**Z powodu nieostrożnego obchodzenia się z bronią** zaszedł w Leszczynach przed kilkunastu dniami fatalny wypadek. Józef Frydel — jak nam z Leszczyn piszą — 16-letni syn zacnego gospodarza tutejszego, Andrzeja, odwiedził w tym dniu młodego robotnika, Jana Wenzelusa, w celu obejrzenia rewolweru, do którego zakupna ten go namawiał. Aby przeprowadzić próbę w strzelaniu udali się obaj za stodołę, poczem Wenzelus tak nieopatrznie rewolwerem obracał, iż wystrzelił w chwili, gdy stał o parę kroków naprzeciw Frydla. Kula przeszyła żołądek chłopca.

Początkowo nie zdawali sobie obaj należycie sprawy z niebezpiecznego zranienia i aby ukryć wypadek przed rodzicami, cichaczem udali się pieszo 2 kilometry do bialskiego lekarza, dra Sroczyńskiego. Ten dopiero, zoczywszy groźną ranę i omdlewającego wskutek wielkiego upływu krwi chłopaka, odesłał go natychmiast do szpitala. Tego samego dnia dokonał na nim trudnej operacyi prymaryusz szpitala, dr Bogdanik. Nader małą była nadzieja utrzymania chłopca przy życiu: dzięki atoli podziwu godnej troskliwości dra Bogdanika, minęły szczęśliwie krytyczne dni, a obecnie można się spodziewać, że chłopiec będzie uratowany z objęć niechybnej śmierci.

**Wypadek kolejowy.** Piszą nam: W nocy z 17 na 18 b. m. zdarzył się na szlaku kolejowym między Radziszowem a Skawiną pociąg osobowy Nr 1.117, zdążający z Krakowa, najechał na przejeżdżającą przez tor furę, zaprzężoną w parę koni. Konie i część wozu zmiażdżone. Co się stało z woźnicą, niewiadomo. Niewiadomo również, do kogo konie należały.

**Arkadyusz Czuperkowicz** metropolita grecko-oryentalny w Czerniowcach, zmarł wczoraj w tem mieście. Zmarły miał tytuł „arcybiskupa Bukowiny i Dalmacyi", urodził się w r. 1823 a w roku 1895 mianowany był metropolitą. Zmarły należał do Izby panów.

**Literat i krytyk.** Z Pragi donoszą: Znany literat p. Jarosław Kvapil obił wczoraj na ulicy wydawcę „Gazety teatralnej" Fostera, który w piśmie swem obraził jego żonę. Pani Kvapilowa jest artystką „Narodniego Divadla".

**Siedlce-Biała.** Do „Wieku XX" donoszą: W gimnazyum w Siedlcach i w Białej Polaków choć trochę „podejrzanych" nie uwalniają od wpisu. — Część uczniów będzie zmuszoną udać się za kordon, jest bowiem wydaloną ze wszystkich zakładów naukowych.

**Trzęsienie ziemi.** Z miejscowości O Becse donoszą, że onegdajszej nocy dało się tam uczuć trzęsienie ziemi, które trwało kilka sekund. Szkody nieznaczne; wśród mieszkańców powstała wielka panika.

**Zawalenie się mostu.** Z Zenty telegrafują: Wczoraj rano zapadł się na Cisie most drewniany i zniszczył okręt transportowy, przepływający pod mostem. Szkoda nieznaczna. Z ludzi nikt nie zginął.

**Telegraf bez drutu.** Cesarz Wilhelm zaprowadził telegraf bez drutu systemu Slaby-Arco na statkach niemieckiej marynarki wojennej.

**Ryby w rzece Anizie.** Wczoraj umieściliśmy w kronice krótki telegram, donoszący, że w Anizie ubiegłego tygodnia wyginęła w przeciągu kilku dni tak znaczna liczba ryb, że dzienniki wiedeńskie uważają ten wypadek za klęskę dla rybołowstwa w Austryi. Na przestrzeni 100 kilometrów od ujścia do Anizy potoku Erzbach w dół rzeki płynęły nieżywe ryby całemi ławami, a były to przednie gatunki ryb, jak n. p. pstrągi. Gospodarstwo rybne w Anizie było wzorowe i rzeka ta dostarczała oddawna bardzo obfitego i doborowego połowu. Obecnie, jak zapewniają dzienniki wiedeńskie, rybołowstwo w Anizie zostało zniszczone na długi szereg lat. Wdrożone natychmiast dochodzenie wykazało, że klęskę spowodowały odpadki fabryczne, które z hut Towarzystwa górniczego alpejskiego spływały do potoku Erzbach, a następnie do Anizy i zanieczyściły wodę, skutkiem czego ryby ginęły, nie mogąc oddychać. Skonstatowano, że w wodzie Anizy na 80 kilometrów poniżej ujścia Erzbachu były znaczne ilości kwasu siarczanego. W Radzie państwa wniósł p. Beurle interpelacyę do ministra rolnictwa w sprawie odszkodowania przez alpejskie Towarzystwo górnicze dotkniętych klęską właścicieli rewirów rybołowczych, tudzież w sprawie ochrony rybołowstwa na przyszłość.

**Cecyl Rhodes,** zwany „Napoleonem afrykańskim" lub „królem dyamentów" jest tak chory, że obecnie, dla ułatwienia sobie oddechu, musi ciągle siedzieć. O przewiezieniu go do Europy nie ma

nawet mowy. Cecyl Rhodes, jeden z najbogatszych dzisiaj ludzi na świecie i wpływowy polityk, przybył jako 17-letni młodzieniec w r. 1870 do Afryki południowej, ażeby się tam wyleczyć z choroby piersiowej. Był wówczas ubogim studentem. Odzyskał wkrótce zdrowie, a nawet tak się zahartował, że później przez długie lata znosił trudy życia w kopalniach złota. Teraz po lekkim wypadku błonicy nastąpiły takie komplikacye, że lekarze obawiają się o jego życie.

**Katastrofa z automobilem.** Jak donosi telegram z Paryża, zdarzyła się tam, prawdopodobnie skutkiem nieostrożnej jazdy, katastrofa, która pociągnęła za sobą śmierć człowieka. Mianowicie student Agamemnon Schliemann, syn znanego badacza Troi, jechał automobilem tak szybko, że najechał na znanego poetę bretońskiego i współpracownika urzędowej gazety „Journal Officiel", Quellien'a, który został tak silnie na bruk powalony, że umarł na miejscu. Tłum byłby „zlynczował" Schliemanna, ochroniła go jednakże policya.

**Zmarli.** Ks. Jan Kruszelnicki, grecko-katolicki proboszcz w Jagielnicy Starej, zmarł 15 b. m. w 72 roku życia, a 49 kapłaństwa. Zmarły był stryjem znanej śpiewaczki.

## Repertoar Teatru miejskiego.

We czwartek 20 marca: „Don Carlos".
W sobotę 22 marca: „Sen nocy letniej" Szekspira.
W niedzielę 23 marca o godzinie 2½ po południu: „Kościuszko pod Racławicami"; o godzinie 7½ „Sen nocy letniej".

**Krakowski teatr ludowy w Nowym Sączu.** We czwartek 20 b. m. „Krakowiacy i górale", komedyo-opera z muzyką Kurpińskiego. W sobotę 22 b. m. „Dziady" (występ St. Knake-Zawadzkiego).

**Z kalendarza.** We czwartek 20 marca: Eufemii i Teodozyi mm.; w piątek 21 marca: Benedykta op.; w sobotę 22 marca: 7 Boleści M. B. i Katarzyny królowej szwedzkiej.

Wschód słońca 20 marca o godzinie 5 minut 47, zachód o godzinie 5 minut 47 długość dnia godzin 12 minut —.

**Z krakowskiego obserwatoryum.** Dnia 18 marca dżdżysto. Termometr doszedł od + 1.5 do + 5·2 C.
Barometr idzie w górę.
Dnia 19 marca o godzinie 7 rano stan barometru 744·4 mm, termometru + 2·0 C.
Wiatr zachodnio-południowy.



# Z sali sądowej.

**Warszawa,** 18 marca.

*O katastrofę kolejową.*

Dnia 13 lipca 1900 r. o godzinie 10 rano na 6 wiorście od stacyi osobowej Warszawa, nastąpiło zetknięcie się towarowo-osobowego pociągu idącego do Warszawy, z osobowym pociągiem dążącym z Warszawy. Dwa wagony zeskoczyły wtedy z szyn, dwa się przewróciły i jeden został zupełnie rozbity; w drugim zaś pociągu cztery wagony zostały zgruchotane. Z liczby podróżnych i służby 3 osoby: Karol Vorbrodt, Majer Wolanowski i Teofila Gadomska postradały życie, 7 osób odniosło ciężkie, a 14 osób lekkie uszkodzenia (między tymi powieściopisarz Reymont).

W dniu wypadku dyżurnym na posterunku był pomocnik naczelnika stacyi, Mikołaj Grigorjew, który przyszedł na miejsce o godzinie 8 rano, po uprzedniem 24-godzinnem wypoczynku. Jego pociągnięto do odpowiedzialności.

Po przesłuchaniu około 20 świadków sąd udzielił głosu biegłym, którzy przyszli do jednozgodnego przekonania, iż główną przyczyną katastrofy było zepsucie się aparatu; Grigorjew zaś w danym razie nie przedsięwziął wszystkich środków, zdążających do możliwie ścisłego skontrolowania prawidłowego działania aparatu.

Po dwudniowej rozprawie dziś ogłosił sąd wyrok, skazujący Grigorjewa na dwa miesiące odwachu wojskowego, oraz kolej wiedeńską na płacenie rocznej renty w kwocie 5000 rubli na rzecz wdowy po zmarłym Wolanowskim do czasu wyjścia jej za mąż.

# Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Jubileusz Leona Stępowskiego.** Trzydziestolecie pracy scenicznej jednego z najstarszych artystów sceny krakowskiej, p. Leona Stępowskiego, uczcił wczoraj teatr miejski uroczystym wieczorem, jakich kilka już odbyło się w ostatnich latach w widowni teatru na cześć zasłużonych pracowników naszej sceny. Dawano „Adryannę Lecouvreur", rozgłośny niegdyś dramat starego Scribego, który i po dziś dzień jeszcze dla silnej plastyki ról służy za popis wybitnym artystom dawniejszej szkoły. Jubilat odtworzył w nim rolę Michonneta, kreacyę wielce popisową dla łączącego się w niej pierwiastka uczuciowości i głębokiej charakterystyki psychologicznej. Rysy te oddaje p. Stępowski z wielką plastyką i wyrazistością, rzeźbiąc sympatyczną postać reżysera z całym artyzmem rozmiłowanego w swej kreacyi artysty. Piękną grę, w której przebijało niezwykłe wzruszenie jubilata, przerywały owacyjne oklaski przepełniającej teatr publiczności po każdym akcie.

Po skończonym drugim akcie podniosła się zasłona i pojawili się na niej ustawieni półkolem artyści i artystki naszego teatru w strojach uroczystych. Wśród grzmiących oklasków widowni wprowadził dyrektor Kotarbiński p. Stępowskiego w środek owego koła, a z orkiestry płynąć poczęły wieńce i podarunki jubileuszowe. Było ich niemało, a do najpiękniejszych należały wieńce od dyrekcyi teatru, od p. Siemaszkowej, Lucyana Rydla, wielbicieli i przyjaciół i t. d. Pomiędzy upominkami wyróżnił się piękny sygnet i papierośnica srebrna, a nawet afiszer teatralny, p. Gili, złożył jubilatowi w darze pięknie oprawny i kolorowym drukiem wytłoczony afisz jubileuszowego wieczoru.

Imieniem zgromadzonego personalu przemówił dyr. Kotarbiński, podnosząc zasługi Stępowskiego dla sceny krakowskiej, jego zapał i umiłowanie sztuki, jego cichą ale owocną dla teatru polskiego pracę i wyraził mu wdzięczność, że, nie kusząc się o blask sławy i rozgłos, pozostał przez ćwierć wieku scenie tej wiernym. Publiczność grzmiącemi oklaskami podkreślała piękne przemówienie dyrektora, poczem p. Wolska wręczyła imieniem koleżeńskiego grona jubilatowi srebrny wieniec na aksamitnej poduszce.

Jubilat w rzewnych i serdecznych słowach dziękował, zwracając się kolejno do dyrektora, kolegów i do publiczności, a treścią tych przemówień było zapewnienie, że wykładnikiem jego pracy i ideałem usiłowań było gorące umiłowane zawodu, i chęć służenia scenie ojczystej. Następnie odczytał p. Wójcicki kilkadziesiąt telegramów gratulacyjnych, jakie, między innemi, nadesłali dyrektor Pawlikowski ze Lwowa, reżyser Sliwiński i artyści teatrów rządowych w Warszawie, dyrektor teatru ludowego Zawadzki z Nowego Sącza, Glikson, Sachorowski i w. i.

Słowa gorącej pochwały za udział we wczorajszem przedstawieniu należy się w pierwszym rzędzie pani Siemaszkowej, która w roli Adryanny rozwinęła grę, stylowo obmyślaną w najdrobniejszych szczegółach, z wysokiem poczuciem artystycznem. Dla tej wykwintnej kreacyi, w której talent pani Siemaszkowej znajduje świetne pole do popisu, „Adryanna" niejednokrotnie zapełni widownię teatru. W rolach pozostałych stworzyły wykwintny zespół panie Sulima i Walewska, pp. Sobiesław, Walewski i Zelwerowicz. *W. Pr.*

# Dział ekonomiczny.

**Z targów zbożowych.** Kraków, dnia 18 marca 1902 rokn. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 19·— do 20·—. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Zyto krajowe od 14·90 do 15·60. Zyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 13·20 do 14·40. Owies z opłatą akcyzową od 15·80 do 16·50. Groch od 18·— do 26·—. Tatarka od 14·— do 18·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 16·—. Jagły od 18·— do 24·—. Siano od —·— do 6·—. Słoma od —·— do 4·40. Koniczyna od —·— do 6·80. Ziemniaki za hektolitr od 3·20 do 4·—. Jaja za kopę od 2·50 do 3·—. Masła za garniec od 7·30 do 8·50. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 178. Okowita na 75 prc. od —·— do 138·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 13·40. Wyka za 100 klg. od 17·— do 18·. Koniczyna nasienna za 100 klg. od 96·— do 120·—.

**Wiedeń,** 19 marca. (Targ zbożowy.) Pszenica na wiosnę 9·22 do 9·23. Pszenica na maj i czerwiec —·— do —·—. Pszenica na jesień —·— do —·—. Zyto na wiosnę 7·55 do 7·56. Zyto na czerwiec i lipiec —·— do —·—. Zyto na lipiec i sierpień —·— do —·—. Owies 5·52 do 5·53. Kukurudza na wiosnę 7·65 do 7·66. Kukurudza na maj i czerwiec 7·66 do 7·67. Rzepak na styczeń i luty 12·88 do 12·90.

Kukurydza pewnie, reszta słabo; pogoda piękna.

**Budapeszt,** 19 marca (Targ zbożowy.) Pszenica na kwiecień 9·10 do 9·11. Pszenica na październik 9·13 do 9·14. Zyto na kwiecień 7·40 do 7·41. Zyto na październik 7·47 do 7·48. Owies na kwiecień 6·82 do 6·83. Owies na październik 7·64 do 7·67. Kukurydza na maj 5·23 do 5·24. Kukurydza na lipiec 5·36 do 5·38. Rzepak na sierpień 12·25 do 12·35.

Oferty dość liczne, chęć kupna mierna usposobienie słabe; pogoda śliczna.

# Kronika lwowska.

**Lwów,** 18 lutego.

**Wybory do Rady miejskiej.** Dotychczasowy wynik skrutynium z 3 sekcyj, daje już podstawy do wniosków o ostatecznym rezultacie wyborów. Zliczono w tych 3 sekcyach razem 2.742 głosy na 5.661 oddanych ogółem głosów, a zatem mniejszą połowę. Dotychczas większość bezwzględną głosów w tych 3 sekcyach, t. j. ponad 1.371, otrzymali następujący kandydaci: Acht 1.857, Beiser 1.420, Chołodecki 1.469, Czarnecki 1.626, Dziwiński 1.957, Dześlewski 2.525, Filippi 1.448, Glazer 1.498, Głąbiński 2.573, Gryziecki 2.459, Hanser 1.493, Horszowski 1.427, Jaworski 1.805, Lewicki Karol 1.522, Lilien 1.726, Lisiewicz Aleksander 2.523, Łuczkiewicz 1.569, Misiński 1.457, Makusch 1.482, Marynowski 1.993, Maryański 1.902, Osada 1.544, Perier 1.390, Pawlewski 2.413, Romanowicz 1.655, Roszkowski 1.454, Rutowski 1.583, Rewakowicz 2.500, Śliwiński 2.173, Soleski Jan 2.038, Ungar 1.446. Razem tedy ma szanse wyboru 30 kandydatów.

**Inżynier Rychnowski,** wynalazca elektroidu — jak donoszą dzienniki tutejsze — od dwóch lat prowadził lecznictwo za pomocą tej tajemniczej substancyi i urządził w domu naftowym osobne ambulatoryum. Nie podobało się to lekarzom tutejszym, którzy zamierzali podobno zaremonstrować u władz przeciwko lecznictwu elektroidem. Stało się to jednak zbytecznem, gdyż onegdaj inżynier Rychnowski zamknął swój zakład leczniczy na czas nieograniczony, a równocześnie poczynił starania o patent na machinę, wytwarzającą elektroid. W warsztatach p. Rychnowskiego wykończono właśnie pierwszą większą machinę elektroidową.

**Lwowskie Tow. muzyczne** odbyło doroczne walne zgromadzenie, pod przewodnictwem wiceprezesa dra Tilla. Sprawozdanie wydziału wykazuje dochody w r. z. 71.551 K 73 h, wydatki w wysokości 78.020 K 80 h. Członków liczyło Towarzystwo 371. Zgromadzenie udzieliło wydziałowi absolutoryum, poczem dokonało wyboru czterech członków wydziału.

*(Telefonem).*

**Lwów,** 19 marca. Minister oświaty rozszerzył veniam legendi prywatnego docenta studyum biblijnego nowego testamentu, ks. dra Tytusa Myszkowskiego, na studyum biblijne starego testamentu na wydziale teologicznym tutejszego uniwersytetu.

**Lwów,** 19 marca. Akta śledcze, dotyczące sprawy zamordowania Zygmunta Ostrowskiego na Wulce, zostały odstąpione sądowi wojskowemu, celem uzupełnienia śledztwa. Śledztwo to potrwa kilka dni.

# Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

**Lwów,** 19 marca. Członek Wydziału krajowego, pan Romanowicz, wyjechał wczoraj popołudniu do Wiednia, celem wzięcia udziału w posiedzeniu Rady przybocznej ministerstwa handlu dla popierania przemysłu. Na porządku dziennym tego posiedzenia są między innemi także dwie sprawy, tyczące się Galicyi.

**Buczacz,** 19 marca. Wczoraj o godzinie 6-ej wieczorem wybuchł w rynku groźny pożar, który, mimo energicznej akcyi ratunkowej, pochłonął 6 kamienic, wartości 30.000 koron. Powodem pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

**Wiedeń,** 19 marca. Namiestnictwo dolno-austryackie zniosło wyrok I instancyi, mocą którego zarządzoną została konfiskata klejnotów paryskiej firmy Boucheron; konfiskata nastąpiła z powodu przestępstwa cłowego, za które nałożono karę 1 miliona franków.

**Wiedeń,** 19 marca. W sali „Klubu Angielskiego" odbył się wczorak wieczorek urządzony przez „Bibliotekę polską" na dochód szkółki polskiej w Wiedniu.

**Salcburg,** 19 marca. Przy wyborach do tutejszej Izby handlowo-przemysłowej wybrano wszystkich niemiecko-postępowych kandydatów. Udział wyborców był nadzwyczaj silny.

**Budapeszt,** 19 marca. Cesarz wraca w piątek do Wiednia.

**Petersburg,** 19 marca. Półurzędowa „Gazeta handlowa i przemysł." oświadcza, że pogłoska o podwyższeniu podatku na paszporty zagraniczne, jest zupełnie nieuzasadnioną.

## Termin egzaminów dojrzałości.

**Lwów,** 19 marca. „Gazeta lwowska" ogłasza obwieszczenie krajowej Rady szkolnej co do terminów egzaminów dojrzałości. Egzamina piśmenne rozpoczną się we wszystkich szkołach średnich dnia 5 maja.

Ustne egzamina dojrzałości rozpoczną się w gimnazyach Galicyi zachodniej: w Bochni 9 czerwca, w Bąkowicach pod Chyrowem 20 maja, w Jarosławiu 6 czerwca, w gimnazyum św. Anny w Krakowie dla mężczyzn 26 maja, dla kobiet 6 czerwca, w gimnazyum św. Jacka w Krakowie 9 czerwca, w gimnazyu III w Krakowie 26 maja, w Nowym Sączu 14 czerwca, w Podgórzu 2 czerwca, w Rzeszowie 21 maja, w Sanoku 3 lipca, w Tarnowie 24 maja, w Wadowicach 9 czerwca, w szkole realnej w Krakowie 10 czerwca.

## Wybory w Wiedniu.

**Wiedeń,** 19 marca. Dziś odbywają się uzupełniające wybory z II Koła do Rady miejskiej; walka toczy się o 5 mandatów, z których 3 dotąd mieli antysemici, 1 liberali, a 1 utworzono nowy w dzielnicy Brigittenau. Równocześnie odbywają się wybory do wiedeńskiej Rady powiatowej. Ruch wyborczy dość ożywiony. Liberali agitują silnie przy wyborach do Rady powiatowej i przy wyborach do Rady miejskiej w dzielnicach Leopoldstadt i Brigittenau.

## Defraudacya w Budapeszcie.

**Budapeszt,** 19 marca. Rewizya ksiąg starobudzińskiej Kasy oszczędności nie została jeszcze ukończoną, ale skonstatowano, że były popełniane nadużycia. Dla zapobieżenia dalszemu krachowi, Bank dla handlu dał kasie do rozporządzenia 400.000 koron.

**Budapeszt,** 19 marca. Dotychczas nie wykazała rewizya ksiąg deficytu. Dzisiaj rozpoczęto wypłatę wkładek do 100 koron bez wypowiedzenia.

## Aresztowania w Moskwie.

**Lipsk,** 19 marca. Lipska „Volkszeitung" otrzymuje depeszę z Moskwy o uwięzieniu 21 oficerów, za to, że nie chcieli wydać żołnierzom rozkazu, aby strzelali przy pierwszej lepszej sposobności na demonstrujących studentów i robotników.

To wzbranianie się oficerów stać ma w związku z manifestem komitetu rewolucyjnego do oficerów. (O manifeście tym donosiliśmy przed kilku dniami w naszym dzienniku. Przyp. red.)

To samo pismo donosi, że studentom w Moskwie udało się odbyć wiec, na którym zapaść miały ważne uchwały.

## Bülow do Rzymu.

**Rzym,** 19 marca. W Grand hotelu przygotowują już mieszkanie dla Bülowa, który w święta wielkanocne tu przyjedzie. Bülow konferować tu będzie z ministrem spraw zagranicznych Prinettim.

## Wrzenie w Bułgaryi.

**Sofia,** 19 marca. Zanosi się tu na powstanie, które organizuje przywódca ruchu macedońskiego Sarafow; pieniądze na to uzyskać miał Sarafow z okupu za miss Stone.

**Sofia,** 19 marca. Z Konstantynopola donoszą, że Turcya wysyła 35.000 wojska do Macedonii i Albanii.

## Nowy gabinet hiszpański.

**Madryt,** 19 marca. Nowy gabinet został utworzony w następujący sposób: Sagasta — prezydyum; ks. Almodorovaz — sprawy zagraniczne; Montilla — sprawiedliwość; Rodriguez — skarb; Moret — sprawy wewnętrzne; generał Weyler — wojna; Veragua — marynarka; Romanuez — oświata; Danalechas — rolnictwo.

## Wojna z Boerami.

**Londyn,** 19 marca. Lord Kitchener donosi z Pretoryi z dnia onegdajszego: Według doniesień pojedynczych oddziałów w ostatnim tygodniu padło 18 Boerów, zaś 284 wzięto do niewoli. W zachodnim Transwaalu znajduje się dostateczna ilość wojska.

# Z Rady państwa.

*Dr Koerber o Morskiem Oku.*

**Wiedeń,** 19 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej, po odczytaniu wniosków i interpelacyj, zabrał głos prezydent ministrów, dr Koerber, by dać odpowiedź na rozmaite interpelacye. Między innemi odpowiedział także na interpelacye posła Apolinarego Jaworskiego i tow. w sprawie **Morskiego Oka**, łącząc ją równocześnie z odpowiedzią na interpelacyę pos. Daszyńskiego i Rottera, wniesioną w tejsamej sprawie. Dr Koerber oświadczył, że sprawa Morskiego Oka, wlokąca się już od lat kilku, w najnowszym czasie uczyniła znaczny postęp. Udało się bowiem osiągnąć porozumienie między obu sędziami rozjemczymi co do wyboru superarbitra. Jako taki wybrany został dr Jan Winkler, prezydent szwajcarskiego sądu związkowego w Lozannie, który też wybór ten przyjął.

„Wobec tego stanu rzeczy, mówił p. Koerber, mogę wyrazić nadzieję, że orzeczenie sądu rozjemczego w kwestyi Morskiego Oka w niezbyt długim czasie nastąpi. Aż do tego czasu usiłowania nasze skierowane są w tym kierunku, by co do stosunków posiadania na obszarze Morskiego Oka dotychczasowy stan posiadania utrzymać. — Wyrażona więc w interpelacyi pos. Jaworskiego obawa, że rząd przez czas trwania prowizoryum sporne terytoryum uważać chce za własność węgierską, nie jest uzasadniona. Rząd stoi raczej co do spornego terytoryum na tem stanowisku, że jak długo linia graniczna na obszarze terytoryum Morskiego Oka nie jest uregulowaną, to ostatecznie żadna z obu połów monarchii nie może uważać terytoryum spornego za wyłącznie do niej należące, a także bez porozumienia z władzami drugiej połowy monarchii nie może na niem przedsiębrać czynności urzędowych.

To stanowisko odpowiada także instrukcyi, obowiązującej ekspozytury żandarmeryi nad Morskiem Okiem. Podług tej instrukcyi żandarmerya austryacka jakoteż i żandarmerya węgierska może się każdej chwili na to terytoryum udać i neutralności tegoż jak najściślej strzedz.

W ostatnim czasie żandarmi węgierscy nad Morskiem Okiem otrzymali nową instrukcyę, która o tyle się różniła od przepisów, obowiązujących żandarmów austryackich, że wychodziła z założenia, jakoby terytoryum sporne prawnie, albo przynajmniej faktycznie należało do Węgier. — Aby zapobiedz konfliktom, które z tej różnicy obydwóch instrukcyj łatwo mogłyby wyniknąć, rozpocząłem rokowania z rządem węgierskim, w celu przeszkodzenia zmianom w dotychczasowej równej czynności żandarmeryi i władz obustronnych.

Co się tyczy pytania, zawartego w interpelacyi posła Jaworskiego w sprawie postępowania sądu rozjemczego, to jest rzeczą zrozumiałą, że rząd pod tym względem nie może przesądzać postępowania sądu rozjemczego. — Zdaje mi się jednakże, że nie ulega żadnej wątpliwości, iż sąd rozjemczy przystąpi do wydania swego wyroku, nie przekonawszy się na miejscu i nie zbadawszy poprzednio terytoryum, będącego przedmiotem sporu. Tak samo co się tyczy powołania, względnie przesłuchania delegata galicyjskiego Wydziału krajowego przez sąd rozjemczy — niema żadnej przeszkody i dotyczące żądanie zostało już sądowi rozjemczemu podane do wiadomości, a sąd rozjemczy, ukonstytuowawszy się, poweźmie o tem uchwałę.

Prezydent ministrów dr Koerber odpowiadał następnie jeszcze na długi szereg interpelacyj, poczem przystąpiono z porządku dziennego do obrad nad prowizoryum budżetowem, które też uchwalono w trzeciem czytaniu.

Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad budżetem szkół wyższych.

*Mowa ministra oświaty.*

Minister oświaty Hartel zabrawszy głos, odpiera zarzuty, podniesione przeciw jego osobie, i oświadcza, że mimo tych zarzutów, uznaje z wdzięcznością przemówienia wszystkich posłów, którzy dowiedli, że bardzo gorąco zajmują się sprawami szkół wyższych.

Co się tyczy założenia nowych szkół wyższych, minister wskazuje na najważniejsze i niezbędne warunki przy zakładaniu nowych uniwersytetów. Przedewszystkiem rozchodzi się o siły nauczycielskie i o pokonanie trudności finansowych. Co do zapewnienia sobie sił nauczycielskich, twierdził p. Romańczuk, że zarząd oświaty powinien tylko rozpocząć z systemizowaniem posad nauczycielskich, a wtedy się znajdą akademickie siły nauczycielskie. Sprawa ta robi na mnie takie wrażenie — rzekł minister — jak gdyby kto chciał zaprzęgnąć konia głową do wózka. (Wesołość w Izbie). — W interesie możności przeprowadzenia wszystkich życzeń z najlepszą wolą, muszę nazwać taki sposób postępowania niewłaściwym. W rzeczywistości zarząd oświaty posiada dziś już środki ku poparciu studentów, chcących się poświęcić karyerze akademickiej. Spodziewam się, że te środki zostaną rozszerzone i powiększone. — Oświadczam także, że studenci, bez względu na to do jakiej narodowości należą, jeżeli tylko budzą nadzieję, że mogą doprowadzić do czegoś, znajdą pomoc wśród walki o byt. Uczynię w tym względzie wszystko, co będę mógł.

Dalszym warunkiem do założenia uniwersytetu jest sprawa finansowa. Jestto sprawa bardzo ważna. Założenie uniwersytu kosztuje bardzo dużo, uniwersytet, mający odpowiedzieć swemu zadaniu, musi być dobrze fundowany. Gdybyśmy chcieli we wszystkich tych miastach, o których tu mówiono, pozakładać uniwersytety, to potrzebaby milionów na stworzenie dla nich jedynie tylko zewnętrznego aparatu. A nawet gdyby akademickie siły nauczycielskie i środki finansowe się znalazły, to dzisiejsze narodowe sprzeczności, z powodu których uniwersytety dziś cierpią, utrudniałyby spełnienie życzeń, wyrażonych w obecnej chwili, jeżeli nie uczyniłyby je wprost niemożliwemi do przeprowadzenia.

Minister Hartel omawiał następnie sprawę założenia czeskiej techniki w Bernie i twierdził, że rząd, który tę szkołę założył, podług ustawowej egzekutywy miał zupełne do tego prawo.

Minister uznaje słuszność skarg podniesionych przez mowców na wadliwości umieszczenia uniwersytetu lwowskiego, gdzie ma być wprawdzie część gmachu uniwersytetu względnie biblioteki uniwersyteckiej przebudowaną, jednakże jestto tylko początek. Jesteśmy jeszcze bardzo daleko od tego, aby lwowski uniwersytet posiadał wszystkie kliniki potrzebne do skutecznego prowadzenia studyum medycznego.

Tosamo można także powiedzieć o gmachach politechnicznych w Gracu, Lwowie, a szczególnie w Pradze, gdzie pomieszczenie obu politechnik jest jak najgorsze. Mowca zapewnia o dobrych chęciach (!) rządu, wskazuje jednak na trudności finansowe, przyczem odpiera zarzuty, podniesione przeciw ministrowi skarbu.

Minister oświadcza, że nie zgadza się na propozycyę jednego z mowców, aby na uniwersytetach zaprowadzono rok próbny, przygotowawczy dla studentów wstępujących na uniwersytet, aby niejako mieli cały rok czasu do namysłu, na jaki wydział chcą wstąpić. Obawiam się, — mówi minister — że gdyby zarządzono głosowanie rodziców w tej sprawie, toby wniosek ten odrzucono jednogłośnie (Wesołość.). Moi panowie! My uczymy się wogóle za dużo i za długo, po cóż jeszcze jeden rok dodawać? (Potakiwania.) Co się zaś tyczy wniosku o zaprowadzenie katedry dla nauki przyzwoitości (Anstandslehre), mowca nie byłby temu przeciwny i byłby nawet za tem, aby naukę tę rozpowszechnić w najszerszych kołach, jako obowiązkową. (Żywa wesołość i wołania. Bardzo dobrze!).

Minister kończy oświadczeniem, że na niektóre sprawy, dotyczące szkół średnich, odpowie przy dyskusyi nad tym tytułem.

Pos. Plantan domaga się założenia uniwersytetu słowieńskiego.

Pos. Skedl przedstawia stosunki, panujące na uniwersytecie czerniowieckim.

Pos. Zaczek w dłuższem przemówieniu polemizuje z wywodami pos. D'Elverta.

Godz. 4 min. 30. Posiedzenie trwa dalej.

*Stein i Dyk.*

**Wiedeń,** 19-go marca. Harap uzyskał prawo obywatelstwa w parlamencie, albowiem Schoenererowiec Stein istotnie — jak to wczoraj przyrzekł — przybył do parlamentu z harapem; z harapem tym chodził po kuloarach, następnie wszedł do sali obrad i położył harap na pulpicie, poczem schował go do szuflady.

Przyjaciele Młodoczecha Dyka przybyli z rewolwerami; Dyk przybył do gmachu parlamentarnego z dwoma posługaczami olbrzymiego wzrostu, z którymi chodzi przez ulicę, aby w danym razie obronionym być przed możliwością napaści ze strony Steina. Obu tych posługaczy usadowił Dyk w restauracyi dla służby w gmachu parlamentarnym. Dyk także ma przy sobie rewolwer.

*„Hoch dem Hause Hohenzollern!"*

**Wiedeń,** 19 marca. W parlamencie wczoraj wieczorem krążyły niepokojące pogłoski, to o przesileniu gabinetowem, to o możliwości rozwiązania parlamentu. Dziś się wszystko uspokoiło. Prowizoryum budżetowe w 3 czytaniu załatwiono bardzo szybko. Zdaje się, że przyczyną wczorajszego zaniepokojenia był wykrzyk Schoenerera „Hoch dem Hause Hohenzollern!", którym to wykrzykiem dr Koerber czuł się bardzo dotknięty.

**Wiedeń,** 19 marca. Dzienniki tutejsze są bardzo poruszone wczorajszym okrzykiem Schönerera i poświęcają tej sprawie wstępne artykuły. Dzienniki węgierskie — jak z Pesztu telegrafują — również obszernie omawiają zuchwałe i nietaktowne słowa Schönerera; twierdzą, że słowa te kompromitują Austryę za granicą i podnoszą, że dom Habsburgów ma oparcie jedynie na narodzie węgierskim.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
**Michał Konopiński.**

## NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochododzą Redakcyi).

Zwraca się uwagę na ogłoszenie **Beli Zoltána, aptekarza w Budapeszcie**, gdyż maść jego co do skutku nie ma równej sobie.

# Kursa telegraficzne

**Wiedeń,** 19 marca. Zamknięcie giełdy o g. 3 m. 30.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 695·50. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 707·50. Akcye Anglobanku 287·—. Akcye Unionbanku 567·50. Akcye Länderbanku 427·25. Akcye Bankvereinu 462·50. Akcye Bodencredit 934·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 676·25. Akcye kolei południowej 68·25. Akcye N. Tramwaye lit. A. 287·25. Akcye N. Tramwaye lit. B. 283·25. Akcye kolei Elbethal 469·—. Akcye kolei Północnej 56·85. Akcye kolei Czerniowieckiej 567·—. Akcye Alpiny 393·50. Akcye Rima Muranyi 496·—. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego 1425·—. Akcye fabryki broni 326·50. Akcye tureckie tytoniowe 296·25. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·10. Renta majowa 101·65. Austryacka renta koronowa 99·15. Węgierska renta koronowa 97·45. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·95. 4% Listy Banku krajowego 96·75. 4½% Listy Banku krajowego 100·50. 4% Listy Banku hipotecznego 95·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 99·—. 5% Listy Banku hipotecznego 110·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 98·3·. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 96·90. 4% Pożyczka miasta Lwowa 92·75. Losy tureckie 111·75. Marki 117·35. Ruble 254·—.

Po zamknięciu: Kredyt 696·25.

Usposobienie: po sprzedażach miejscowych zamknięcie z powodu lepszych notowań zagranicznych silniejsze.

Cukier (słaby) 16·80, spirytus (bez zmiany) 38·20, — nafta bez zmiany.

**Berlin,** 18 marca. Zamknięcie giełdy o g. 4 m. 15.

Austryackie kredyty ultimo 218·60. Austryackie koleje państwowe ult. 144·90. Disconto comandyt. ult. 195·50. Towarzystwo handlowe ult. 155·90. Warszawa-Wiedeń ult. 177·50. Tureckie losy ult. 115·25. Renta włoska ult. 101·—. Austryackie banknoty Kasa 85·10. Wiedeń krótki K. 85·10. Banknoty rosyjskie K. 216·30. Krótkie Nowy Jork K. 419·25. 4½% listy zastawne Królestwa Polskiego K. 100·—. Listy likwidacyjne Królestwa Polskiego K. 99·25. Banknoty Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej K. 419·—. Konsolidacya K. 92·60. Lombardy ult. 18·75. Niemiecki bank państwowy K. 152·25. Akcye żeglugi hamburskiej ult. 112·20. Warszawa krótkie K. 216·—.

## Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 19 marca 1902 r. godzina 1 w południe.

| | Korony płacą | | Korony żądają | |
|---|---|---|---|---|
| **I. Waluty** | | | | |
| Ruble papierowe | 253 | 50 | 255 | — |
| Marki niemieckie | 117 | — | 117 | 60 |
| Franki papierowe | 95 | 40 | 96 | — |
| Dwudziestofrankówki w złocie | 19 | 06 | 19 | 15 |
| **II. Listy zastawne.** | | | | |
| 5% Listy zastaw. prem. Banku hipot. | 110 | — | 111 | — |
| 4½% Listy zastawne Banku hipotecz. | 98 | 75 | 99 | 75 |
| 4% " " " " | 95 | — | 96 | — |
| 4½% Listy zastawne Banku krajow. | 100 | 25 | 101 | 25 |
| 4% " " " " | 96 | 50 | 97 | 50 |
| 4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok. | 95 | 25 | 96 | 25 |
| 4% " " " " " " 41-letnie | 95 | 50 | 96 | 50 |
| 4% " " " " " " 56-letnie | 95 | 50 | 96 | 50 |

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.

# MOWA
# posła Jana Rottera,

## wygłoszona w Radzie państwa, na posiedzeniu Izby poselskiej nad budżetem Ministerstwa oświaty, 14 marca b. r.

(Według stenogramu).

Wysoka Izbo! Zamierzając dotknąć najprzód kilku rozdziałów zarządu centralnego, rozpoczynam od Akademii Umiejętności w Krakowie. Z zadowoleniem stwierdzam podwyższenie rocznej dotacyi tej instytucyi o 10.000 K, jakkolwiek zapewnionej dopiero od roku 1903. Z podwyższenia tego znaczna część ubędzie na wydatki nieproduktywne, gdyż z powodu cła na książki polskie, wprowadzane do Królestwa Polskiego, musi Akademia opłacać 1600 K rocznie za przesłanie własnych wydawnictw swoim członkom w Królestwie zamieszkałym, a nadto z tego samego powodu liczyć się musi ze zmniejszeniem dochodów ze sprzedaży tych wydawnictw płynących.

Zwrócić uwagę i na tę jeszcze należy okoliczność, że Akademia od lat kilku utrzymuje czytelnię, otwartą w godzinach wieczornych, z której dużo osób korzysta, która jednakowoż tytułem remuneracyi za dyżury dalszych wymaga wydatków 1000 K rocznie.

Wobec tego wszystkiego zamierzone podwyższenie dotacyi rocznej jest niedostateczne, a to tembardziej, ileże Akademia w ostatnich czasach rozpoczęła wydawnictwo ogólnej polskiej bibliografii nauk przyrodniczych bez żadnej ze strony państwa pomocy.

Na dział historyi sztuki, wymagający kosztownych wydawnictw, może Akademia poświęcić tylko 5000 K rocznie, a szczupłością tej kwoty tłómaczy się, że niejednokrotnie nawet poważniejsze zabytki sztuki, szczególnie w odleglejszych okolicach kraju, giną, gdyż brak środków do podjęcia podróży i umiejętnego zdjęcia tych przedmiotów. Równie skąpo dotowane są działy archeologiczny i przyrodniczy, których publikacye również bardzo dużo kosztują.

I w innym jeszcze kierunku bardzo się ze strony rządu mało czyni, a to już nietylko w obrębie Galicyi, lecz całego państwa, tak, że Austrya państwom innym, szczególniej Niemcom, mocno się dała wyprzedzić. Mam na oku inwentaryzowanie pomników architektury i sztuki w państwie całem, na którą to pracę środków pieniężnych jest bardzo niewiele.

W kraju naszym państwo dotąd w kierunku tym nie działa wcale, a z komisyi centralnej ze środków, którymi ona rozporządza, krajowi naszemu nic się nie dostaje. Wydanie pierwszego tomu publikacyi wspaniałej, obejmującego pewną część pomników Galicyi zachodniej, możliwem tylko było przy pomocy subwencyi sejmowej i nadzwyczajnej ofiarności autorów. Chcemy żywić nadzieję, że przygotowującemu się tomowi drugiemu państwo przyjdzie z pomocą, gdyż na fundamencie dotychczasowym trudno doniosłą tę pracę budować dalej.

Podzielam zdanie komisyi budżetowej, która w sprawozdaniu swem wyraża życzenie, ażeby komisya centralna corocznie parlamentowi przedkładała treściwe sprawozdanie, z któregoby się o sposobie przeprowadzenia konserwacyi i restauracyi dawnych pomników sztuki poinformować można i wyrażam zarazem nadzieję, że ze sumy 24.000 K, wstawionej w budżet tytułem pokrycia wydatków ogólnych we wszystkich — bez wyjątku — krajach i memu krajowi rodzinnemu stosowna kwota się dostanie.

Przechodząc do działu oświaty, ośmielę się przedewszystkiem przytoczyć dosłownie ustęp z mowy tronowej, wygłoszonej 4 lutego 1901: „Pielęgnowanie oświaty należy do najpiękniejszych zadań państwa. Mój rząd zażąda od panów środków znaczniejszych dla wyposażenia szkół wyższych w sposób, któryby odpowiadał wymaganiom czasu i najnowszym postępom nauki“.

Z uwagi, że tuż poprzedzająca mowa tronowa z roku 1897 ustępu takiego nie zawierała, sądzić można było, że więcej teraz w dziedzinie tej oczekiwać należy od tego, co było dotąd. (*Bardzo słusznie!*).

Kto sobie jednak pytanie zada, czy i o ile cyfry tegorocznego budżetu zadość czynią zapowiedzi mowy tronowej, musi gorzkiego doznać zawodu i z całą słusznością wolno mu znane słowa niemieckiego poety o jednę literę zmieniając, powiedzieć: „Die Botschaft hört' ich wohl, allein mir fehlt der Glaube“.

Nie wdaję się na razie w szczegóły, konstatując w tej chwili tylko w ogólności, że austryackie wyższe zakłady naukowe w kierunku wyposażenia dla celów naukowych znacznie stoją niżej od tego rodzaju zakładów w państwach innych.

A jednakowoż liczby wstawione w budżet na cele szkół wyższych, choć nie małe, wystarczają tylko na bieżące, z istoty swojej z roku na rok rosnące potrzeby. Dziś atoli wystąpić należy z środkami wielkimi, jeżeli zaniedbania mają być choć jako tako powetowane i jeżeli naprawdę stanąć chcemy na wysokości tegoczesnej nauki. Winę dzisiejszego stanu rzeczy ponosi w części bardzo kosztowna oszczędność rządu, której wyraz znachodzimy tak przy nowych budowach, jak i przy wyposażeniu w środki naukowe naszych zakładów naukowych. Przy budowach nowych nie rzadko, bardzo często, ba, nadto często, uszczupla się rzecz dla drobnych oszczędności; następstwa jednak są bardzo fatalne i wyrażają się w rozmaitych przebudowlach i rozszerzeniach, które w całości kosztują nierównie więcej, a mimo to pożądanej, cechy jednolitości nie posiadają. (*Bardzo słusznie!*).

Urządzenia naukowe szwankują w tej samej mierze, gdyż przy sprawianiu środków naukowych, zamiast znacznym wydatkiem jednorazowym sprawić co należy, rozkłada się rzecz na mnogie raty i wydaje więcej, choć się mniej osiąga. (*Bardzo słusznie!*).

Jeźli stan ten zmienić się ma na lepsze, należałoby postąpić w myśl dwóch rezolucyi komisyi budżetowej. Pierwsza zaleca wypracowanie planu budowlanego i finansowego, obliczonego na lat 20, na podstawie któregoby środkami wielkimi przystąpić można do budowy zakładów; plan ten miałby rząd przedłożyć parlamentowi jeszcze przed najbliższą rozprawą budżetową. Rezolucya druga odnosi się do zaopatrzenia zakładów w środki naukowe i również żąda na ten cel kwot znacznych, szczególnie zaś zaleca, ażeby wypłaty za zakupione przedmioty rozkładano najwyżej na dwie roczne raty.

Że w ten tylko sposób, Szanowni Panowie, środki pieniężne państwa, które przecież niczem innem nie są, jak świadczeniami podatkowemi obywateli, w najwydatniejszej i najskuteczniejszej mierze zużyć się dadzą, zrozumie każdy, kto tylko w tego rodzaju rzeczach liczyć umie. Wszak najem lokali kosztuje rocznie setki tysięcy, któremiby zamortyzować można kapitał, wychodzący na dobre oświacie i całemu państwu; oświacie wprost przez dobre umieszczenie szkół, państwu przez pomnożenie majątku państwowego. Dziś ten kapitał marnie ginie. (*Bardzo słusznie!*).

Skoro się rozejrzymy w budżecie za r. 1902, znachodzimy cyfrę 1,066.238 K., które państwo płaci tytułem najmu dla szkół wyższych, średnich, zawodowych i ludowych. Licząc 5% na odsetki i amortyzacyę, odpowiada to kapitałowi przeszło 21 milionów koron, za który państwo, jeżeli się stosunki nie zmienią, nic mieć nie będzie prócz świadomości, że za grube te pieniądze zakłady swoje naukowe źle, lecz za to drogo umieściło. (*Bardzo słusznie!*). Suma tak wielka mogłaby ogółowi w innym jeszcze kierunku bardzo dobre oddać usługi, gdyż ruch budowlany wzmógłby się, a działalność przemysłowa w niejednym kierunku doznałaby wzmocnienia.

Że wiedza i umiejętności przez podobną politykę finansową srogo cierpią, jest rzeczą jasną a każdy, kto się ze sferami uniwersyteckiemi styka lub sam na braki w kierunku tym patrzy, nie będzie wymagał dalszego dowodzenia. Lecz nawet naukowa powaga państwa wobec zagranicy dla drobnych nieraz oszczędności doznać może upośledzenia. Mam na myśli wielką czynność międzynarodową, polegającą na wydawnictwie katalogu prac naukowych, którą poruszyła Anglia, i przy której współdziałają Ameryka, Niemcy, Francya, Rosya, Włochy, Szwecya i Węgry. I Austrya rozpoczęła współpracownictwo, lecz później — jak czytam w czasopiśmie „Zeitschrift für Hochschulwesen“ — kiedy się rozchodziło o przyczynienie się finansowe nie wielkiemi kwotami, lecz przez zaabonowanie pewnej ilości egzemplarzy za kilka tysięcy reńskich, reprezentanci nasi ustąpili a Austrya znalazła się — jak owo czasopismo donosi — po za obrębem wielkiej owej pracy. (*Słuchajcie! Słuchajcie!*)

W temsamem czasopismie (luty, 1902) znachodzę następujące, charakterystyczne słowa (*czyta*): „Fabryka gazowego światła żarowego, której tak znakomicie spieniężony wynalazek wyszedł z pracowni uniwersyteckiej profesora Liebena, płaci w jednym roku podatek, którego cyfra przenosi łączną sumę dotacyjną, przeznaczoną dla wszystkich razem chemicznych instytutów we wszystkich uniwersytetach austryackich w całym czasie ich istnienia“. (*Słuchajcie! Słuchajcie!*)

Jestto rzecz bardzo doniosła, gdyż wynika z niej, że wyposażenie naukowe szkół wyższych nie tylko służy idealnym — że tak rzeknę, — umiejętnym celom, lecz że często działać może jako czynnik wysoce produktywny i w materyalnym znaczeniu tego wyrazu. (*Bardzo słusznie!*)

Przeczytany właśnie ustęp jest jednym z licznych zresztą na to dowodów. Dla nauki nasza administracya skarbowa czyni mało, oczy-

wiście; jeżeli się jednakowoż o to rozchodzi, ażeby wielką zdobycz naukową w kierunku fiskalnym należycie wyzyskać, ba, wtedy nasze władze skarbowe zaraz się znajdą. (*Bardzo słusznie!*) Komuż się tu nie nasunie znany zwrot niemiecki: „Ein echter Deutscher kann keinen Franzmann leiden, doch seine Weine trinkt er gern". (*Wesołość*).

A więc istotnie tylko wielkimi środkami zdobyć można poprawę w dziedzinie naszego szkolnictwa. Że jego Ekscelencya, pan minister oświaty wprawnem okiem stan rzeczy ocenia należycie i że ze swej strony niezawodnie najlepszego dołożyłby starania, ażeby wszystko jaknajprędzej stanęło jaknajlepiej, o tem zapewne nikt najlżejszych nie ma wątpliwości. Cóż, kiedy pan minister skarbu!... Że i wysoka Izba najlepsze ma chęci sprowadzenia rzeczy na właściwe tory, także wątpliwości nie ulega. Rozchodzi się tylko o to, ażeby Wysoka Izba wolę swoją wobec administracyi skarbowej raz przecież należycie przeparła. Sprawa myt jednak wskazuje, że nadziejom, jakieby co do tego wogóle mieć można, zbyt daleko iść nie wolno. (*Bardzo słusznie!*).

Izba tak jest powolna wobec żądań, które nie zawsze ku celom cywilizacyjnym zmierzają; jeżeli się rozchodzi o nowe mundury, nowe zbroje, nowe armaty, Wysoka Izba niejednokrotnie nadto jest szczodrą. Rząd uzasadnia swoje w tym względzie żądania względami na dobro powszechne w tem rozumieniu, jak je streszcza w sposób dobitny jedna ze zwrotek austryackiego hymnu ludowego w pierwszych dwóch wierszach, które brzmią:

„Ludu pilnej pracy zbiory
Niech osłania zbrojna moc".

A więc dobrze. Lecz tej samej zwrotki dalsze dwa wiersze głoszą:

„Niechaj kwitną ducha twory
Niech rozpędza światło noc".

Otóż „zbrojna moc" potęguje się w całej pełni, czy ona zawsze „osłania zbiory pilnej pracy ludu", o tem wobec ostatnich rozpraw w Wysokiej Izbie mogą być zdania różne. Że jednak w dziedzinie szerzenia światła, pod którego działaniem twory ducha rozkwitają, wobec dostarczanych środków we wielkich zapasach międzynarodowych nie zwyciężymy, jest rzeczą pewną.

Szanowni Panowie! Ośmieliłem się wypowiedzieć naprzód ogólne te uwagi, a teraz jako poseł miasta Krakowa przechodzę do potrzeb uniwersytetu krakowskiego. Muszę uznać, że szczególnie dla Wydziału lekarskiego w ostatnich czasach zdziałano bardzo wiele, pozostaje jednakowoż jeszcze dużo życzeń niespełnionych i braków nie usuniętych. W pierwszym rzędzie wymieniam klinikę położniczą, której umieszczenie jest tak wadliwe, tak fatalne, że cele kliniczne nie rozporządzają potrzebną ilością ciężarnych, które wprost zakładu tego unikają, przerażone strasznymi warunkami, w jakichby przez czas niejaki miały pozostawać. (*Słuchajcie! Słuchajcie!*) Podobnie ma się rzecz ze szkołą akuszerek; dla obu tych instytucyj wystawienie nowego budynku staje się rzeczą niezbędną i jest nie do odroczenia.

Starodawna, czcigodna Akademia, która, jak wiadomo, przed dwoma laty obchodziła 500-letni jubileusz istnienia, do dziś niema kliniki psychiatrycznej ani kliniki dla chorób nerwowych. Sądzę, że stan ten w żaden sposób dłużej trwać nie powinien.

Przechodzę do laboratoryum fizycznego, umieszczonego na pierwszem piętrze starego domu. Pod niem na parterze znajduje się pracownia jednego z profesorów wydziału rolniczego. Ponieważ strop międzypiętrowy pod ciężarem maszyn, umieszczonych na pierwszem piętrze, od czasu do czasu w sposób podejrzany okazuje chęć rozluźnienia się, chęci tej jednakowoż ku dołowi wyraz daje przez rysy w zaprawie sufitu, toż pracujący na parterze, w ten sposób uprzedzeni, mogą przynajmniej roboty swoje w czas zawiesić i wyczekiwać, co się stanie. (*Wesołość*).

Zarząd budowli urządza komisyę, komisya konstatuje niebezpieczeństwo, rysy się zaprawia i wygładza i wszystko w porządku aż do czasu, kiedy się okażą rysy nowe. (*Bardzo dobrze!*) Jeżeli atoli kiedyś strop runie, mogą ludzie paść ofiarą, a szkodę materyalną, spowodowaną przez uszkodzenie lub zniszczenie maszyn, przypisać będzie trzeba znowu źle zastosowanej oszczędności.

Zakład hygieniczny Uniwersytetu krakowskiego znajduje się w budynku najętym, jest więc źle umieszczony, a stan jego w kierunku budowlanym równie groźny, jak zakładu fizycznego. Lecz jest między nimi przecież pewna różnica. W instytucie fizycznym z a j ś ć  m o ż e lada dzień wypadek, narażający życie ludzkie, w instytucie zaś h y g i e n i c z n y m wypadek taki istotnie już zaszedł. W roku zeszłym bowiem władze, przynaglone przez profesora Bujwida, który niebezpieczeństwo widział, zarządziły potrzebne roboty. Robotnik jeden szczęśliwie, razem z załamaną podłogą parterową, znalazł się w suterenie i mocno się pokaleczył. Otóż nie sądzę, ażeby świadomość, że uszkodzenia te z h y g i e n i c z n e g o właśnie wyniósł instytutu, jakąkolwiek mogła mu być pociechą. (*Wesołość*).

W tym samym instytucie znajduje się także zakład do wyrabiania surowicy przeciwko dyfteryi, żadnej nie mający subwencyi ze strony państwa, choć zakład wiedeński grube kosztuje pieniądze. Wyniki surowicą tą osiągnięte są bardzo znaczne. Śmiertelność dzieci na dyfteryę, wynosząca dawniej w Galicyi do 13.000 rocznie, obniżyła się stopniowo do 9.000, przytem zauważyć jeszcze należy, że dla szerokich kół ludności środek ten leczniczy nie jest jeszcze tak dostępny, jakby tego pragnąć należało.

Jeszcze kilka słów o zakładzie Pasteurowskim profesora Bujwida, który komisya budżetowa rządowi gorąco poleca. Odnoszące się do tego daty dlatego uważam za zajmujące, ponieważ dają obraz skutecznego zwalczania strasznej tej, przez ukąszenie wściekłego zwierzęcia spowodowanej, choroby.

Zakład istnieje od roku 1893 i w tym roku j e d n ę osobę poddano szczepieniu ochronnemu. W latach następnych, od 1894—1900, szczepiono po kolei 38, 109, 146, .160, 278, 320, 427, w ostatnim zaś roku 1901, 600 osób.

Jeżeli się zważy, że z tych 600 osób zmarły **2**, t. j. $^1/_3$%, to uznać trzeba działalność zakładu za nadzwyczaj dobroczynną, a istnienie jego za nadzwyczaj potrzebne.

Lecz jak smutne, wprost zawstydzające jego umieszczenie! Pokój i mały przedpokój w instytucie hygienicznym, oto wszystko. W przedpokoju nieraz 30 osób czekać musi swojej kolei szczepienia. W pokoju znajduje się ambulatoryum i kancelarya zakładu. Chorzy zostają w szpitalu św. Łazarza i stamtąd muszą 2—3 razy dziennie przychodzić do zakładu celem szczepienia. Śpią zaś w szpitalu w kuchniach, korytarzach i t. p. Nie sądzę, ażeby stan taki odpowiadał godności Uniwersytetu. (*Potakiwania*).

Owych 600 chorych z r. 1901 pochodziło z najodleglejszych okolic Galicyi, z Kołomyjskiego, Husiatyńskiego, Stanisławowskiego, nawet 22 z Królestwa Polskiego.

Że skutek leczniczy szczepienia tem pewniejszy, im mniej czasu upłynie pomiędzy ukąszeniem przez wściekłe zwierzę, a leczeniem, jest przecież jasne. Tem bardziej ubolewać należy, że dla wygodnictwa biurokracyi czasem 7—10 dni upływa, zanim chorego wyślą do zakładu, gdyż władza z e s t a w i ć  p r z e c i e ż  m u s i  p o t r z e b n e  d o k u m e n t y. Ponieważ jednak choroba na dokumenty czekać nie ma zwyczaju (*Wesołość*), to pożądanym byłby szybszy nieco tok postępowania. Zdawałoby mi się, że to będzie tem łatwiej, ileże rzecz cała jest względnie nowa, tak, że sławny austryacki „Amtsschimmel" *) nie mógł jeszcze tak dobrze być ujeżdżony, ażeby go przy jakiej-takiej dobrej woli nie można zniewolić do kroku raźniejszego. Unikaćby także należało niepotrzebnego całkiem eskortowania chorych podczas podróży do Krakowa, a wydane na ten cel pieniądze możnaby oszczędzić. Zdarzyło się, że kobietę jedną wysłano do Krakowa w towarzystwie dwóch policyantów. (*Wesołość*). Ze względu na doniosłość omówionych w ostatku spraw, ośmielam się prosić Wysoką Izbę o poparcie rezolucyi, którą zamierzam odczytać. (*Czyta*):

„Wzywa się c. k. rząd, ażeby niebawem przystąpił do wystawienia urządzonego stosownie budynku, przeznaczonego dla higienicznego instytutu przy uniwersytecie w Krakowie, w którym to budynku i instytut Pasteurowski należyte znalešćby miał umieszczenie".

Omówić jeszcze chcę ostatnią sprawę — lecz w znaczeniu „last not least — uniwersytetu krakowskiego, t. j. sprawę wydziału rolniczego. Budowa wydziału tego ciągnie się już od lat 11, gdyż w roku 1890 wstawionych było 90.000 K w budżet państwowy na zakupno gruntu pod budowę. Plany wędrują pomiędzy Wiedniem — przez Lwów — do Krakowa i z powrotem. Czas byłby najwyższy już raz do budowy przystąpić.

Przez stosowne wyposażenie wydziału rolniczego przy uniwersytecie krakowskim możnaby przecież Galicyi, krajowi przeważnie rolniczemu, niesłychanie wiele pomódz, a najbardziej właśnie przez wykształcenie tęgich, teoretycznie i praktycznie doskonale wyrobionych ludzi, którzyby umieli jak najlepiej zużytkować naturalne warunki i środki kraju. Przez takie urządzenie więcej, zdaje mi się, krajowi by się pomogło, niż przez zakupno ogiera rozpłodowego za przeszło 100.000 K. (*Potakiwania*).

Jedną z najważniejszych części tego wydziału stanowi rolnicza stacya doświadczalna, o której dolegliwościach Szanownym Panom także coś opowiedzieć zamierzam, a to dla dalszego zailustrowania naszych stosunków, ażebyście Panowie nie myśleli, że Galicya naprawdę, a to przed wszystkimi innymi i w pierwszym rzędzie, jest faworyzowana.

Od 8 lat trwają rokowania w sprawie otwarcia i naukowego urządzenia tej stacyi doświadczalnej. W pierwszych miesiącach roku 1901 otrzymuje wydział filozoficzny w Krakowie reskrypt ministeryalny, który naznacza dzień otwarcia tej stacyi na 1 kwietnia 1902. Otóż, moi Panowie, nie wiem, czy obawa zwichnięcia równowagi w budżecie państwowym była powodem, czy też figlarny dzień 1 kwietnia sam ponosi winę, że rząd ustanowiony przez siebie samego termin, odroczył o pół roku, tak, że zakład ten dopiero 1 października 1902 ma wejść w życie.

Zwracam się do Wysokiego rządu z usilną prośbą, ażeby przynajmniej tego terminu dotrzymano, a nacisk, w jakim prośbę tę podnoszę, nie jest, jak doświadczenie wskazuje, zbyteczny, gdyż już w roku 1897 wstawionych było w budżet państwowy na cel powyższy 4.000 złr., a zakładu mimo tego dotąd nie ma.

Co się tyczy kosztów instalacyi, to obliczył je wydział filozoficzny na 21.200 K i tyleż od rządu zażądano. Oczywiście następuje zwykłe zaokrąglenie ku dołowi i dochodzi się do istotnie całkiem okrągłej sumy 20.000 K, skreślono przeto koron 1.200. Z tego wstawiono jednak w budżet tylko 5.000 K, które — jeżeli zakład nietylko na papierze ma istnieć, lecz naprawdę z dniem 1 października rozpocząć ma działanie w całej pełni — w tym tylko razie wystarczą, jeżeli w roku 1903 cała reszta wstawioną w budżet będzie, gdyż będzie wtedy można sprawunki porobić a z zapłatą wskazać na rok następny.

Równą życzliwość mamy do zaznaczenia także co do kosztów utrzymania tejże stacyi. Wydział filozoficzny obliczył rzecz tę najskrupulatniej i doszedł do cyfry 20.060 K; w sumie tej mieściła się już płaca z w y c z a j n e g o profesora, który miał być kierownikiem zakładu.

Ministerstwo zgadza się jednak tylko na profesora n a d z w y c z a j n e g o i redukuje sumę 20.060 K. na 14.680 K., obcina przeto 27%, tak, że po potrąceniu wydatków personalnych i na najem lokalu przeznaczonych, zostaje ledwie 3.000 K, któremi opędzićby należało wydatki na utrzymanie pracowni, przeprowadzenie doświadczeń, koszta podróży, książki i czasopisma, potrzeby kancelaryjne itp.

Wszystkie te wydatki wydział obliczył na na 5.500 K. Spotykamy się przeto znowu z objawem, że dla małej względnie oszczędności zakład nie będzie mógł należycie funkcyonować, tak, że zachodzi obawa, iż korzyść doniosła, jaką sobie z niego rokowano i jaką w istocie można było i osiągnąć, nie dopisze. (*Potakiwania*).

Szanowni Panowie! Sprawa przedstawia się tem smutniej dla nas, jeźli się zważy, że na podobną stacyę dyświadczalną w Spalato w pierwszych latach jej istnienia przeznaczał rząd 24.000 K, a to jeszcze przed regulacyą płac. W budżecie tegorocznym, a mianowicie w budżecie ministerstwa rolnictwa, gdzie zakład ten należy, znachodzimy dlań kwotę 35.760 K, dla takiegoż zaś zakładu w Gorycyi 30.890 K. Dyrektorowie są wszędzie w randze VI, mają obok siebie adjunktów w randze IX a nawet jeszcze asystentów; Kraków zażądał tylko jednej rangi VI, przyznano mu zaś tylko VII. (*Słuchajcie!*)

Trzeba jednak przyznać, co się należy. W jednym kierunku, w jednym punkcie krakowski wydział rolniczy jest niedościgniony w Austryi. Odnosi się to do ogrodu doświadczalnego chemii rolniczej, który umieszczenie swoje ma na

*) Schimmel znaczy właściwie koń białej maści.

dachu, dawnego collegium juridicum. (*Słuchajcie! Słuchajcie!*) Semiramida byłaby miała rozkosz nie lada. (*Wesołość*).

Na zakończenie instytut weterynaryjny. I ten zakład, choć niejedno dlań zrobiono, nie znajduje się na wysokości potrzeb. W podziale godzin figurują bowiem ćwiczenia kliniczne, lecz kliniki brak, a jeżeli się w ogóle chce przedstawić chore zwierzęta, zawsze ratować musi sytuacyę świnka morska. (*Wesołość*). A przecież możnaby przez stosowne uzupełnienie tego zakładu ogromnych przysporzyć korzyści nietylko Galicyi samej, ale państwu całemu. Należałoby tylko z zakładem tym połączyć stacyę doświadczalną, któraby przeprowadzała poszukiwania naukowe dla stwierdzenia istoty zakaźnych chorób zwierząt domowych. Zakładu takiego o ile wiem. Austrya jeszcze nie posiada, a sądzę, że możnaby przy jego pomocy zdziałać niesłychanie wiele. Sądzę, że skromnymi względnie środkami więcej osiągnąć by się dało, niżeli za pomocą dzisiejszej metody tępienia zarazy, która polega na zabijaniu zwierząt i wymaga milionów tytułem wynagrodzenia za szkody.

Panowie! Dla scharakteryzowania tej metody pragnę Panom przytoczyć króciutki ustęp z czasopisma. które jest organem galicyjskiego Towarzystwa weterynarzy. Jako efekt końcowy tępienia zarazy zapomocą zabijania zwierząt, przy której to czynności zajęci weterynarze częstokroć odnoszą poważne uszkodzenia ze strony rozżalonych włościan, przedstawia się według owego czasopisma weterynarz w łóżku, chłop w więzieniu, a zaraza przy dobrem zdrowiu. (*Wielka wesołość*).

Wobec wszystkiego, co przytoczyłem, ośmielam się przedstawić następującą rezolucyę (*czyta*):

„Wzywa się c. k. rząd, ażeby istniejący przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie instytut weterynaryjny w ten sposób urządził, iżby on działać mógł jako stacya doświadczalna w celu naukowego zbadania istoty zakaźnych chorób zwierząt domowych, jako też w celu odkrycia zastosować się mających środków leczniczych, specyalnie szczepień ochronnych".

Przystępuję do działu, co do którego muszę zaznaczyć, że przemawiam imieniem własnem: jestto dział szkół średnich.

Nie mam zamiaru wchodzić w szczegóły, chcę tylko dotknąć jednej kwestyi zasadniczej i jedno wypowiedzieć życzenie, życzenie osobiste, które przed kilku laty w pewnych kołach uchodzić mogło za herezyę, dziś atoli, bardzo to jest możliwe, inaczej oceniane będzie.

Dla lepszego wyjaśnienia sprawy przytaczam przedewszystkiem, iż jako poseł sejmowy przedstawiłem w latach 1896 i 1898 wniosek o zwołanie ankiety; wniosek ten zmierzał do gruntownej reformy szkół średnich. Intencyą moją było urządzenie ośmioklasowej jednolitej szkoły średniej z łaciną, a bez greki.

Nie chcę wchodzić szczegółowo w motywa, które mną kierowały, a tylko przytoczę myśl zasadniczą, z której wychodziłem.

W XVI stuleciu nauka języka greckiego dążyła do dokładnego oddania, do naśladowania formy pisarzy klasycznych; forma górowała nad treścią, a można się było nawet spotkać z twierdzeniami, według których przedstawienie sprawy z rzeczową znajomością, lecz we formie niedoskonałej, uznać należy za barbarzyńskie i szpetne, podczas gdy skończonej co do formy pracy towarzyszy zrozumienie rzeczowe tak, jak ciału jego cień.

Otóż dziś innym co do tego hołdujemy pojęciom. Dwieście lat później atoli cel nauki greczyzny już nie polegał na naśladownictwie formy i sposobu wyrażania się starożytnych pisarzy, a natomiast starano się wniknąć w ducha i treść ich dzieł znakomitych. Cel kształcenia stał się innym, naturalniejszym, a ku końcowi XVIII wieku Fryderyk August Wolf, znakomity filolog, członek berlińskiej Akademii Umiejętności i profesor Uniwersytetu wypowiedział zdanie, że: za pomocą dobrych tłómaczeń bardzo często ze skarbów starożytnych autorów więcej sobie przyswoić można, aniżeli większość tych, którzy się z nimi stykają bezpośrednio. Skoro tedy cel nauki greczyzny i dziś, podobnie jak ku końcowi XVIII wieku, zdąża ku zaznajomieniu się z duchem i treścią utworów pisarzy klasycznych, a mimo to znaczne skargi co do wyniku nauki słyszeć się dają, ośmielę się zapytać, czy postęp, jaki między zapatrywaniami XVI i XVIII wieku niezaprzeczenie zaszedł, dziś uważać należy za skończony? Czyby dziś, w 100 lat po wystąpieniu Wolfa, nie wolno było temu zaprzeczyć i nie wolno było posunąć się do twierdzenia, że na podstawie języka ojczystego dużo lepiej i gruntowniej wniknąć będzie można w ducha klasycznego świata, którego przecież wszyscy bardzo wysoko cenimy (*Potakiwania*), aniżeli za pośrednictwem utykającej i ilościowo niedostatecznej lektury pism klasycznych w języku oryginalnym? (*Bardzo słusznie*).

Ośmielę się przytoczyć jedyny, króciutki ustęp z pism profesora berlińskiego Uniwersytetu Paulsena, który kończąc rozdział dłuższy, posługuje się słowami: „Tak tedy upieranie się przy języku przeszkadza uczniom naszym zaznajomić się z grecką literaturą".

Niechżeż wolno będzie żywić przekonanie, że generacye przyszłe tak samo oceniać będą zapatrywania dzisiejsze, jak dziś, zgodnie z poprzednikami z przed 100 laty. oceniamy zapatrywania wieku XVI.

W r. 1896 przeszedł Sejm nad moim wnioskiem do porządku dziennego; w r. 1898 przyjął go i ankietę zwołano. Ankieta obradowała w październiku 1898. a wynik jej 3-dniowych obrad był następujący: „Podstawę reformy szkół średnich ma tworzyć system o wspólnej nauce w klasach niższych i bifurkacyi w klasach dalszych na kierunek humanistyczny i realny z łaciną. W klasach kierunku humanistycznego udzielać należy wyczerpującej nauki o kulturze greckiej, przyczem język grecki pozostać ma przedmiotem względnie obowiązkowym. Abituryenci obu kierunków mają wstęp do wszystkich szkół wyższych".

Gdyby uchwałę ową w czyn zamieniono, dużoby się w systemie szkół średnich państwa poprawiło.

Zdążam do końca i chciałbym Panom tylko opowiedzieć jeszcze o kilku względnie pochwytnych wynikach z tych obrad. W lutym 1899 zastanawiała się galicyjska Rada szkolna krajowa, do której mam zaszczyt należeć, nad uchwałami ankiety. Zasadę, przez ankietę przyjętą, oczywiście odrzucono, zgodzono się jednak na kilka punktów, szczegółowo przez wnioskodawców umotywowanych. Punktami tymi były: Ilość godzin łaciny w klasie pierwszej i drugiej obniża się z ośmiu na sześć; z językiem greckim, zamiast w klasie trzeciej, rozpocząć należy w czwartej lub nawet piątej; podobnie przenosi się początek algebry z klasy trzeciej do czwartej lub piątej.

Ośmielę się przytem nadmienić, że wnioski te przyjęła Rada szkolna krajowa jednomyślnie, nawet filologowie za nimi głosowali; podnoszono przytem z naciskiem. że cel nauki żadnego przez to uszczerbku nie dozna, a przeciwnie przeprowadzenie wniosków tych oświacie wyjdzie na dobre. Niestety Ministerstwo Oświaty wnioskom tym odmówiło zatwierdzenia.

Wniosłem był wówczas votum separatum, zmierzające do założenia we Lwowie i Krakowie po jednej szkole średniej ośmioklasowej — z łaciną a bez greki, której abituryenci mieliby mieć wstęp do wszystkich szkół wyższych. Celem tego wniosku było zebranie doświadczeń na gruncie własnym, na podstawie którychby po pewnym, oczywiście nie zbyt krótkim przeciągu czasu, wyrobić sobie można sąd dokładny o jakości jednego lub drugiego rodzaju szkół. Wniosek mój oczywiście przepadł. wprawdzie jednym tylko głosem większości. czterema głosami przeciwko 3. Oczywiście skorzystali z tego zapalczywi filologowie. ażeby nadzwyczajnej radości swojej dać wyraz w zdaniu. iż dobrze się stało, bo zamach na cywilizacyę i prawdziwe wykształcenie odparty został zwycięsko. (*Słuchajcie! Słuchajcie!*)

Szanowni Panowie! Dnia 26 listopada 1900 cesarz niemiecki rozporządził, że abituryenci wszystkich trzech rodzajów szkół średnich w Prusach — a więc nawet abituryenci szkół realnych bez łaciny — mają wolny wstęp na Uniwersytet z pewnemi — na razie — ograniczeniami.

Otóż sądzę, że teraz to nastąpi, cośmy widzieć zwykli. Niemcy idą naprzód. a my za nimi. Żebyż to się choć stało jaknajprędzej! Sądzę. że jeśli się to stanie, postąpimy o poważny krok naprzód. Walce, jaka się dziś toczy między zwolennikami języka greckiego — nie mówię o cywilizacyi greckiej — a jego przeciwnikami. brakłoby jednego z powodów głównych, który polega na konieczności decydowania o całem nieraz biegu życia dziesięcioletniego chłopca.

Gdyby i u nas abituryentom szkół realnych otwarto Uniwersytet — chociażby w myśl zasady „równe prawa. równe obowiązki" — dopiero po rozszerzeniu szkół do lat ośmiu i dodaniu łaciny — naówczas walka dzisiejsza straciłaby swoje ostrości. i to prawdopodobnie na czas dłuższy, gdyż usuniętoby rzecz najważniejszą, t. j. upośledzenie wszystkich tych, którzy się nie uczyli po grecku. którzy nie odbyli nauki gimnazyalnej.

Że wyniki. dające podstawę do stwierdzenia wyższości jednego lub drugiego rodzaju szkół średnich. wystąpiłyby dopiero po dłuższym szeregu lat — jeżeliby wogóle w sposób jakiś się uwydatniły — jest rzeczą pewną; żeby jednak przez ten dłuższy szereg lat wyniku tego spokojnie oczekiwano. jest również pewnem. Zupełnieby walka dzisiejsza zapewne nie ustała. lecz formy przybrałaby niezawodnie inne. Podczas gdy bowiem dziś każdy z obozów walczących przedewszystkiem podchwycić się stara słabe strony przeciwnika, ażeby tak w sposób pośredni w korzystniejszem świetle przedstawić zalety własne. walka ta później zamieniłaby się w szlachetne współzawodnictwo dwóch zapaśników, z którychby każdy najlepszych dołożył starań. ażeby jakością osiągniętego rezultatu dowieść wyższości broni własnej nad przeciwnikiem. (*Bardzo dobrze!*)

Szanowni Panowie! Oby rząd podzielał moje zapatrywania i spowodował, ażeby nowe to — a twierdzić mogę śmiało. z upragnieniem oczekiwane przez wszystkich bez wyjątku. ukształtowanie szkół średnich jak najprędzej mogło wejść w życie! Skończyłem. (*Rzęsiste brawa i oklaski. Z licznych stron gratulują mowcy*).

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

**Michał Konopiński.**

# Zaproszenie do prenumeraty.

Niezależny, postępowy organ demokracyi polskiej

# „Nowa Reforma“

**rozwinęła znacznie w b. r. dział informacyjny, zwiększywszy, pod względem liczby i treści, zarówno listowe, jak telefoniczne i telegraficzne wiadomości z kraju i zagranicy.**

Wprowadzenie stałej »KRONIKI LWOWSKIEJ«, zasilanej obfitemi wiadomościami telefonicznemi ze stolicy kraju, czyni »Nową Reformę« dziennikiem informującym, w wyczerpujący sposób, o wszystkich wypadkach i sprawach krajowych, i dlatego pożądanym dla wszystkich czytelników, bez względu na miejsce ich zamieszkania w Galicyi.

Na pierwszy plan swego programu wysuwa „NOWA REFORMA“ obronę najżywotniejszych naszych, zarówno politycznych, jak i ekonomicznych **interesów narodowych,** dzięki czemu stała się przedmiotem zaciekłego pościgu ze strony rządów zaborczych.

**W najbliższym czasie rozpocznie się w fejletonie „Nowej Reformy“ druk oryginalnej, specyalnie dla niej napisanej powieści Józefa Głady (pseudonim) p. t.**

**„Sergiusz Iwanowicz Gardow“.**

Utwór ten jednego z najpotężniejszych dziś powieściopisarzy polskich, dla łatwo zrozumiałych powodów kryjącego swoje nazwisko, osnuty na tle działalności czynownictwa rosyjskiego w Królestwie Polskiem, będzie bezwątpienia, niezwykłem zjawiskiem w naszej literaturze narodowej.

Nowo przystępujący prenumeratorzy otrzymają **bezpłatnie** (o ile zapas starczy) początek drukującej się obecnie w fejletonie powieści Emmy Jeleńskiej p. t. „**Dwór w Haliniszkach**“.

# „NOWA REFORMA“

jest wielkim dziennikiem narodowym, wychodzącym w Krakowie, z wyjątkiem niedziel i świąt, codziennie o godzinie 6 wieczór. Co piątku dołącza się dla wszystkich prenumeratorów arkusz **dodatku powieściowego** w formacie książkowym. Z początkiem kwietnia rozpocznie się druk **nowej, zajmującej powieści.**

Zarówno miejscowi jak i zamiejscowi prenumeratorzy „Nowej Reformy“ otrzymywać mogą po **znacznie zniżonych cenach** czasopisma:

**„Wędrowiec“**, znany, ilustrowany tygodnik literacki, wychodzący w Warszawie. Cena prenumeraty: w Krakowie 19 K. (zamiast 24), z przesyłką pocztową 20 K. (zamiast 25 K. 50 h.). Prenumerować można (także kwartalnie) od **1. kwietnia**, lub wraz z I-szym kwartałem od 1. stycznia b. r. Jako **bezpłatne premium** otrzymują wszyscy prenumeratorzy „Wędrowca“ 12 tomów (co miesiąca tom) powieści Sewera (Maciejowskiego) za dopłatą 40 h. na koszta przesyłki.

**„Nowe Mody“**, ilustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie, po 2 K. 40 h. kwartalnie.

**„Śmigus“**, lwowski dwutygodnik humorystyczny po 2 K. 40 h. kwartalnie. Na czasopisma te składać należy prenumeratę w administracyi „N. Reformy“ przed początkiem nowego kwartału.

## Przedpłata na „Nową Reformę“ wynosi:

**W Krakowie:** kwartalnie **6 K.,** miesięcznie **2 K.** Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 h. miesięcznie.

**W kraju** z przesyłką pocztową: kwartalnie **8 K.,** miesięcznie **2 K. 70 h.**

Jako organ walczący w obronie **przemysłu krajowego,** jest „Nowa Reforma“ najkorzystniejszym dziennikiem do ogłaszania **inseratów** wszystkich krajowych **kupców, przemysłowców, rzemieślników,** i t. p. Inseraty prowadzi „Nowa Reforma“ **we własnym zarządzie.**

We wszystkich sprawach, zarówno prenumeraty, jak inseratów dotyczących, odnosić się należy wprost do:

## Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie, Jagiellońska 10.

Drukarnia Literacka (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska), pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.